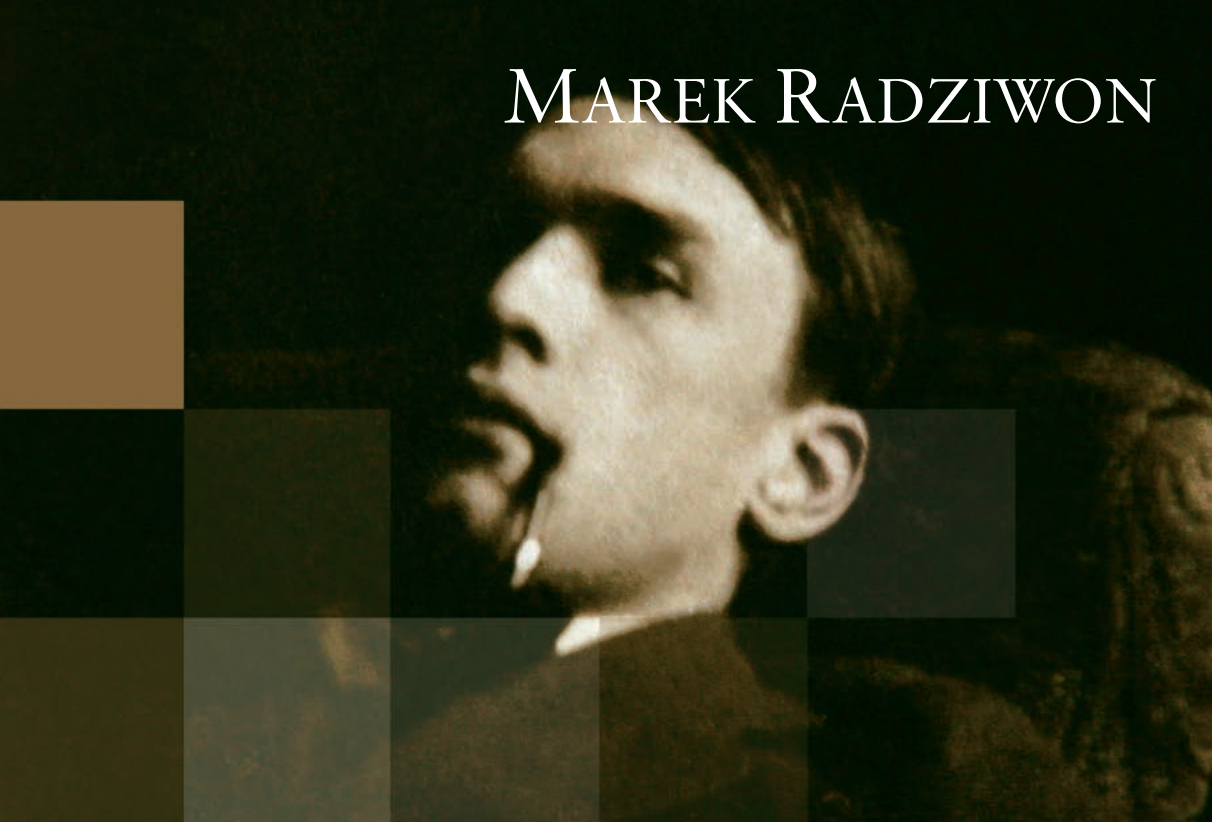


MAREK RADZIWON



Iwaszkiewicz

Pisarz po katastrofie

Marek Radziwon

(ur. 1970) – absolwent Wydziału Wiedzy o Teatrze warszawskiej PWST, krytyk teatralny, tłumacz, publicysta „Gazety Wyborczej”, obronił doktorat w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk. Obecnie szef Instytutu Polskiego w Moskwie.

Wydawnictwo
ab
two

Był człowiekiem o wrażliwym sumieniu,
który jednocześnie nie potrafił walczyć ze swoją
ludzką słabością.

Tomasz Łubieński

Fortuna
Fatim

MAREK RADZIWON

Iwaszkiewicz

Pisarz po katastrofie

PETER GREEN Aleksander Wielki
 JACKIE WULLSCHLÄGER Andersen. Życie baśniopisarza
 PATRICIA BOSWORTH Diane Arbus
 ALBERT SCHWEITZER Jan Sebastian Bach
 STEFAN ZWEIG Balzac
 GEORGE R. MAREK Beethoven. Biografia geniusza
 JÓZEF HEN Boy-Żeleński. Błazen – wielki mąż
 OLIVIER TODD Albert Camus
 JONATHAN WILSON Marc Chagall
 WALTER ISAACSON Einstein. Jego życie, jego wszechświat
 ROBERT HUGHES Goya. Artysta i jego czas
 JÓZEF HEN Dziennik na nowy wiek
 JULIA BLACKBURN Billie Holiday
 MYRA FRIEDMAN Janis Joplin. Żywcem pogrzebana
 IMRE KERTÉSZ Dossier K.
 MARC ROCHE Elżbieta II. Ostatnia królowa
 BENEDETTA CRAVERI Kochanki i królowe. Władza kobiet
 ROBERT HARVEY Libertadores. Bohaterowie Ameryki Łacińskiej
 MICHEL HOUELLEBECQ H.P. Lovecraft. Przeciw światu, przeciw życiu
 MAURIZIO VIROLI Uśmiech Machiavellego
 FRANCIS WHEEN Karol Marks
 ANN THWAITE A.A. Milne. Jego życie
 JÓZEF SZCZUBLEWSKI Modrzejewska. Życie w odsłonach
 PASCAL BONAFoux Monet
 JÓZEF HEN Ja, Michał z Montaigne...
 NORBERT ELIAS Mozart. Portret geniusza
 ATLE NÆSS Munch
 HENRY GIDEL Picasso
 FRANÇOIS ROSSET, DOMINIQUE TRIAIRE Jan Potocki
 GERHARD GNAUCK Marcel Reich-Ranicki. Polskie lata
 JÜRGEN TRIMBORN Riefenstahl. Niemiecka kariera
 STEPHEN GREENBLATT Shakespeare. Stwarzanie świata
 JÓZEF SZCZUBLEWSKI Sienkiewicz. Żywot pisarza
 JAN ZIELIŃSKI Słowacki. Szataniol
 WIKTOR SZKŁOWSKI Lew Tołstoj
 FRANTZ VAILLANT Rolad Topor. Zduszony śmiech
 JULIA FREY Toulouse-Lautrec
 CHARLES NICHOLL Leonardo da Vinci. Lot wyobraźni
 VICTOR BOCKRIS Andy Warhol. Życie i śmierć
 BOGUSŁAW KIERC Rafał Wojaczek. Prawdziwe życie bohatera

MAREK RADZIWON

Iwaszkiewicz

Pisarz po katastrofie

Copyright © Marek Radziwon, 2010
Wydanie I
Warszawa 2010

dla
AJL

Nieprędko ktoś będzie się interesował moją biografią.

Jarosław Iwaszkiewicz, 27 lutego 1953, *Dzienniki 1956–1963*

Spis treści

I. Z ziemi ojczystej do Polski	11
Byłem dzieckiem starych rodziców	13
Bałagulskie i stepowe echa	21
Czy to czasami nie potrzeba pisania	29
Wszyscy wokoło mówią po polsku	37
Pogrzebowy nastrój kończącej się epoki	44
II. Odblask innego świata	55
Wpadłem w wir ludzi	57
Dyktatura poetów	64
W pokoju jest dość ciepło	85
Nie będę twoją owcą, cesarzu	96
Wszyscy byliśmy Europejczykami	110
III. Przystań Stawisko	121
Wprost na kule nieprzyjacielskie	123
Panie, zmiłuj się nad nami	130
Żołnierz i pisarz są sobie bliscy	134
Czas oczekiwania	138
Powietrze Stawisk	144
Szukanie czynu bez zastanowienia	153
Dolary nosili do sądów	159
Abyś nigdy takich bohaterów nie spotykał	167
Gdyby rozporządzał Pan ciepłą koszulą	172
IV. Rozpadnę się i zginę	181
Żyjemy, jest Polska	183
Takie jest zamówienie społeczne	191

Wieże z kości słoniowej pomalujmy na czerwono	199
Wzorem są dla mnie „Wiadomości”	207
Gdzież Twoje miejsce, poeto?	215
„Nowiny” – popularnie i niedoktrynersko	232
Nadchodzi nowa rzeczywistość literacka	246
Jeszcze takiego czegoś nie widziałem	259
V. Jestem człowiekiem bez przydziału	269
Precz z klimatem estetyzmu	271
Mieszkańska ciasnota gabinetowego literactwa	288
Prawie nie piszę, a co napiszę, bardzo niedobre	302
Ja – Sybirak i Wielopolski	318
Wierność ziemiaństwu, inteligencji, sztuce	328
Jadłem końskie łajno	344
Czy lew będzie chciał rozmawiać?	353
VI. Metody Wielopolskiego zawsze zawodzą w naszej ojczyźnie	365
Mam najlepszą wolę polepszenia sytuacji	367
W dupie mam to wszystko!	381
Kontrlist: wśród masy grafomanów	399
VII. Czy to wszystko było? Czy tylko śniło się w koszmarnym śnie?	417
Od tylu już lat siedzę w celi straceń	419
Tego zjazdu nie ma się co wstydzic	438
Coraz mniej jest naokoło mnie	449
Wszystkie złudzenia kończą się jednakowo	456
Dziękujemy Ci, Jarosławie	464
VIII. Artysta, działacz, pan	479
Poślowie	493
Podziękowania	499
Bibliografia	501
Przypisy	521
Indeks	563

I
Z ziemi ojczystej do Polski

Noc była jasna, kiedy staliśmy na tarasie w pałacu szapijowskim i patrzyliśmy na staw, położony w dole. Wszystko tu było skazane na zagładę.

Jarosław Iwaszkiewicz, *Koronki weneckie II*

Byłem dzieckiem starych rodziców

U schyłku życia, jesienią 1978 roku, stary, prawie osiemdziesięcioletni poeta zapisał w dzienniku: „przeżywam dziwne rzeczy, ciągle są wspomnienia z 1914 roku, sprzed siedemdziesięciu lat i nagle falami powraca do mnie ta atmosfera nowości, początku, oczekiwania, te paradne przeżycia lat 1918–1920. Niedawno w telewizji była jakaś głupia ułańska operetka, gdzie śpiewał tak zachwycający tenorek, w mundurze, z podstarzałą primadonną, i tyle w nim było początku, zadatku, spodziewania się czegoś – tak mnie po prostu natchnęło tamtymi chwilami. Tymi wielkimi epokami, oczekiwania, 1918 rokiem, a potem 1945. Taki był kwartet wokalny w wojsku, w I Armii, który też miał ten niesłychany wdzięk i pomyślałem sobie, dla tego ułana z operetki też się coś zaczyna, też czegoś oczekuje, tak ona jest młoda, jak może wtedy – i że te nastroje tak powracają nieskończenie z każdym młodym pokoleniem. I odczułem, jakie to jest zachwycające, i po prostu dech mi zaparło to uczucie”¹.

Oglądał się za siebie i widział długie, burzliwe, bogate życie. Wiele w tym życiu było przygód, zaskoczeń, wiele Jarosław Iwaszkiewicz snuł planów, miał rozmaite nadzieje – nie wszystkie się spełniły. Był mimowolnym świadkiem upadków imperiów, widział, jak powstają nowe, przeżył dwie wielkie wojny. Na jego oczach Polska odzyskiwała niepodległość, upadała i odradzała się ponownie, chociaż nie w takim kształcie i porządku, jakiego by sobie życzył. Wpadał w zawieruchy polityki, chociaż nie był politykiem i nie został obdarzony politycznym sprytem. Chciał uczestniczyć w życiu publicznym, ale później często próbował uniku. Od lat najmłodszych wierzył w siłę sztuki. Młodość gimnazjalna była jeszcze czasem snobowania się na artystę, ale szybko niedojrzały snobizm stał się jego prawdziwym powołaniem i przeznaczeniem. Jarosław Iwaszkiewicz jako artysta, poeta, pisarz osiągnął bardzo wiele. Ale zawsze mierzył wyżej

i wyżej, był też świadom własnej wartości, dlatego do końca cierpiał na poczucie niespełnienia.

Na świat przyszedł w ukraińskim Kalniku zimą 1894 roku. Za datę urodzin pisarza przyjmuje się dzień 20 lutego, prawdopodobnie jednak chodzi tu o kalendarz starego stylu, a to znaczyłoby, że w rzeczywistości Iwaszkiewicz przyszedł na świat dwa tygodnie później. Andrzej Zawada w biografii pisarza cytuje fragment jego listu do Cezarego Abramowicza dotyczący tej sprawy: „Obchodzę tylko urodziny, 20 lutego (i to nieprawdziwe, bo urodziłem się 20 lutego starego stylu)”². Iwaszkiewicz rzecz potwierdza także w liście do Pawła Hertza z 17 lutego 1953: „urodziny obchodzę 1 marca. Przecież ja się urodziłem 20 lutego starego stylu. Po co mam się postarzać o dwa tygodnie”³. Podobnych wyliczeń dokonuje starszy rodzony brat pisarza, również przekonany, że lutowa data urodzin nie uwzględnia różnic kalendarzy: „Według moich najściślejszych obrachowań to jeżeliś się urodził 20 lutego st[arego] st[ylu], na 6 marca r.b. przypadają Twoje urodziny”⁴ – pisze do Iwaszkiewicza Bolesław w liście z 25 lutego 1934.

Nieścisłości dotyczą zresztą nie tylko daty urodzin autora *Panien z Wilka*, ale i imienia, jakie mu nadano na chrzcie w kościele parafialnym w Ilińcu. Jako że w kalendarzu katolickim nie było wtedy dnia świętego Jarosława, dziecku nadano imiona Leon Jarosław (dzień św. Leona obchodzony jest właśnie 20 lutego). Tak więc w wielu, szczególnie przedwojennych dokumentach właśnie Leon figuruje jako jego pierwsze imię.⁵ Sprawa miała później pewne znaczenie, zamieszanie z imieniem przydawało się na przykład w czasie okupacji. Iwaszkiewicz, znany poeta, były sekretarz Marszałka Sejmu RP i pracownik polskiego MSZ, mógł obawiać się aresztowania, dlatego korzystał z dokumentów wystawionych na Leona Iwaszkiewicza, ogrodnika.

Kalnik, w którym pisarz spędził najwcześniejsze dzieciństwo, był małą wieściną żyjącą niemal w całości z tamtejszej cukrowni, chociaż pamiętał czasy znacznie starsze niż lokalny przemysł cukrowniczy. Nazwa osady pojawia się w XVI wieku; o miasteczku siedemnastowiecznym czytamy: „Kalnik w krótkim czasie rozrósł się sporo i, jak widzimy z dokumentów, dzielił się już wtedy na «stary i nowy» i nazywał się «miastem». W transakcjach rodzinnych pisano też czasem: zamek Kalnik; widać że księżna Korrecka, dla osłony mieszkańców od Tatar, zamek tu postawiła”⁶. O Kalniku końca XIX stulecia, na dziesięć lat przed narodzinami Iwaszkiewicza, napisano: „Obecnie majątność ta należy do akcyjnej kompanii cukrowniczej. Przy końcu zeszłego wieku⁷ Żydzi się tu byli osiedlili, ale następnie do Da-

szowa i Lipowca się wynieśli. Kalnik odtąd przybrał postać wsi. Z dawnej jego przeszłości pozostały mu tylko wspomnienia. Jest tu dziś fabryka cukrowa, mieszkańców liczy się obojej płci: prawosławnych 1220, z których szlachty czynszowej więcej niż 200, i 95 katolików”⁸.

Iwazkiewicz był późnym dzieckiem. Jego ojciec, Bolesław, miał w chwili narodzin syna pięćdziesiąt dwa lata. Matka, Maria z Piątkowskich, młodsza od męża aż o lat dwanaście, czterdzieści. „Przez to, iż byłem dzieckiem starych rodziców, że miałem znacznie starsze od siebie rodzeństwo, [...] wydaje mi się czasami, że pierwsze lata mojego życia przypadają niemal na czas Trylogii – a w każdym razie na ostatnie lata Rzeczypospolitej”⁹ – notował w *Księżce moich wspomnień*, autobiografii spiswanej w czasie okupacji. Poczucie przynależności do minionej epoki będzie mu towarzyszyć całe życie, z wiekiem będzie się też chyba coraz bardziej pogłębiać. Ta odległa perspektywa ukształtuje poglądy Iwazkiewicza na historię, zadecyduje o tym, jak będzie pojmował swój możliwy wpływ na zdarzenia i zdeterminuje wiele jego późniejszych decyzji. Otóż jako świadek i uczestnik burzliwych zdarzeń dziewiętnastowiecznych – użyjmy trochę z przekąsem tej jego formuły – możliwość wpływania na dzieje oceniał na ogół sceptycznie. Jego długa pamięć historyczna zwykle nakazywała ostrożność.

Rodzice poznali się w majątku Taubów w Sitkowcach koło Hajsyna. Matka mieszkała u Taubów, zamożnych krewnych, na stałe. „Matka moja była wychowana przez babkę Karola Szymanowskiego, baronową Michalinę z Czekierskich Taubową – wspominał po latach. [...] była córką kuzynki pani Taubowej, która po stracie paromiesięcznej czy paroletniej córeczki, noszącej także imię Maria – wzięła sobie na wychowanie siostrzenicę, rodzice bowiem dziewczynki po stracie dość pokażnej fortuny znajdowali się w ciężkich warunkach”¹⁰.

Także ojciec znajdował u Taubów schronienie. Był u nich nauczycielem domowym. „Życie mojego ojca było złamane przez powstanie 1863 roku. Ojciec mój, podówczas młody student Uniwersytetu Kijowskiego, wraz ze swoim bratem Zygmuntem przystąpił do jakiejś grupy partyzantów, zdaje się, do żytomierskiej. [...] Stryj mój umarł z trudów powstaniowych, przedostawszy się za granicę, ojciec zaś wykręcił się kilkunastoma miesiącami więzienia w Kijowie. Nie wolno mu już było potem kończyć uniwersytetu, pomiędzy rokiem 1865 a 1875 przebijał się posadami nauczyciela domowego, a potem za protekcją wychowawcy i opiekuna mojej matki, barona Karola Taubego, otrzymał lichą posadkę najpierw w cukrowni Sitkowce, a potem w cukrowni Kalnik, gdzie już pozostał do śmierci”¹¹.

Środowisko polskie odgrywało zresztą na Cesarskim Uniwersytecie św. Włodzimierza w Kijowie dużą rolę od początku istnienia uczelni, to jest od roku 1834. Wśród piętnastu profesorów zwyczajnych, czterech nadzwyczajnych i sześciu adiunktów inaugurujących pracę uniwersytetu był tylko jeden Rosjanin i dwóch Ukraińców. Resztę kadry stanowili Polacy, głównie wykładający wcześniej na zamkniętym po upadku powstania listopadowego Uniwersytecie Wileńskim i w Liceum Krzemienieckim¹². Także wśród studentów przeważali Polacy: „W latach 1834–1862 Polacy stanowili średnio 52,61 procent ogółu studentów tej uczelni”¹³. Może więc silna obecność polskiego środowiska mogła mieć pewne znaczenie przy wyborze uniwersytetu przez Iwaszkiewiczów, tak ojca, jak, po ponad czterdziestu latach, syna, chociaż oczywiście po upadku powstania styczniowego te proporcje uległy radykalnej zmianie.

Wreszcie, co nie było bez znaczenia, studia w Kijowie były dla większości polskich studentów, głównie mieszkańców prawobrzeżnej Ukrainy, tańsze niż w innych ośrodkach. „Na naukę w tej uczelni mógł sobie bowiem również pozwolić element uboższy, którego nie byłoby stać na podjęcie kosztowniejszych studiów w uniwersytetach bardziej terytorialnie odległych”¹⁴. Czy więc Bolesław Iwaszkiewicz i później Jarosław zostali w Kijowie, bo studiowało się, po pierwsze – w porównaniu na przykład z Petersburgiem – tanio, i po drugie – w swoim, polskim towarzystwie?

Kłęska powstania styczniowego była dla uczelni cezurą bolesną. Pod koniec roku 1863 liczba wszystkich studentów wynosiła zaledwie 75 procent stanu z roku 1854. W roku akademickim 1863/1864 uczelnia kształciła 830 studentów, w tym 401 Polaków, i taka mniej więcej proporcja narodowościowa utrzymywała się od założenia uniwersytetu w roku 1834. Jednak już w drugim półroczu 1862 roku z powodu nieuiszczenia opłat czesnego skreślono aż 176 studentów (przeszło 20 procent ogółu uczących się i ponad 40 procent Polaków!)¹⁵. Ten odpływ trwał od dawna, nie przyszedł nagle zimą roku 1863. „Nauka w uniwersytecie i gimnazjach w ogóle stanęła na drugim planie, a właściwie śmiało można powiedzieć, że nikt się nie uczył. Studenci uniwersytetu, dziwacznie nieraz przebrani w czarne świtki, obszyte na kołnierzach i otworach rękawów skórą, długie, juchtowe buty, baranie czapki lub skórzane kepi, a uzbrojeni w kij, o ile można, najgrubszy, snuli się po ulicach. Wszystko to było ożywione, zajęte, zaaferowane, rozprawiające. Starsza młodzież gimnazjalna także do spisku wciągniętą była i już pod koniec 1861 roku szeptała między sobą, że będą się bić z Moskalami”¹⁶.

Proces trwał – od początku stycznia 1863 na własną prośbę zwolnionych zostało 78 studentów, a ze względu na zaległości w opłatach skreślono kolejnych 236 (co stanowiło już prawie 31 procent wszystkich i aż 71 procent studentów polskich!). Tymczasem w drugiej połowie roku 1863 i w początkach roku 1864 wielu studentów pozostających poza uczelnią złożyło podania o ponowne przyjęcie. Odmowy spotkały tylko 26 z nich, głównie tych, którym udowodniono udział w powstaniu: pięciu studentów fakultetu historyczno-filologicznego, dziesięciu z fizyczno-matematycznego, dziewięciu z prawniczego i dwóch z przyrodniczego. Wśród tych, którzy nie mieli szans powrotu, znalazł się Bolesław Iwaszkiewicz.

Akces Bolesława Iwaszkiewicza do powstania, założycielski mit rodzinnych niepowodzeń, nie wydaje się więc w ogólnej perspektywie wy- czynem szczególnym, skoro w roku 1863 uniwersytet opuściła większość studentów narodowości polskiej. Z pewnością też represje popowstaniowe, jakie dotknęły ojca pisarza, nie były najsurowsze. W powstaniu zginęło 17 polskich studentów kijowskich, 25 zostało skazanych na ciężkie więzienie lub zesłanie, wielu uciekło za granicę.

Wobec skromnych i ogólnikowych wspomnień rodzinnych („Ojciec mój [...] przystąpił do jakiejś grupy partyzantów, zdaje się, do żytomierskiej”) rodzi się wątpliwość, czy ojciec Jarosława Iwaszkiewicza w ogóle stawał do powstania styczniowego z bronią w ręku. Możliwe, że bracia Bolesław i Zygmunt zamierzali przystąpić do insurekcji, ale już bić się nie zdążyli: „W początkach lutego 1863 w mieszkaniu zajmowanym przez studentów: Jana Baranowskiego, Leona Goldmana, Bolesława i Zygmunta Iwaszkiewiczów, Feliksa Klukowskiego, Bolesława Powiatowskiego i Wiktora Wyszńskiego, policja znalazła sześć tobołów z bronią, zapas prochu strzelniczego i formę do odlewu kul oraz siedemdziesiąt pięć egzemplarzy «Instrukcji Komitetu Prowincjonalnego na Rusi»”¹⁷.

Możliwe jest zatem, że przygotowywali się, zostali aresztowani z pełnym *corpus delicti*, ponieśli konsekwencje spiskowania, w przypadku obu tragiczne i długoletnie, ale wystrzelić w ogóle nie zdołali. Jakkolwiek było, powstanie 1863 roku, niezależnie od tego, czy ojciec zdążył powalczyć z bronią w ręku, czy też nie, stało się realną klęską nie tylko narodową, ale i domową, a jej skutki zaciążyły na losie rodziny na wiele dziesięcioleci. Bo mit rodzinny dotyczył właśnie wieloletniego męczeństwa, a nie samej walki.

Powtórzmy zatem raz jeszcze – jest rzeczą zastanawiającą, że Iwaszkiewicz wiele zapamiętał z kresowej powstańczej atmosfery, ale niewiele właściwie poza atmosferą przypominał sobie konkretnych. Nie był pewien,

czy ojciec walczył w grupie żytomierskiej, nie wiedział gdzie i pod czym dowództwem. „A zatem należy przypuszczać, że były powstaniec w domu nigdy nie wspominał tragicznych potyczek, bitew i zmian, jakie zachodziły w dowództwie na skutek przejmowania władzy”¹⁸ – trafnie zauważa Jan Maria Gisges. Może więc istotnie w domu Iwaszkiewiczów żyła pamięć powstania w ogólności, a konkrety smutne i bolesne, związane z powstaniem czy wręcz z nieudanym do niego przystąpieniem i z relegowaniem z Uniwersytetu Kijowskiego, pozostawały jednak w sferze rodzinnego tabu?

Nieodległe wydawało się również wspomnienie powstania listopadowego, chociaż wiele z tych opowieści miało raczej aurę rodzinnej gawędy niż prawdziwego wspomnienia. Nieco naiwne echa tych zdarzeń znajdujemy w zapiskach siedemnastoletniego chłopca: „Potem Mama opowiadała [o] 1831 i 1863 roku. Jak w 1831 dziadunio (mamy) i wuj Michał, i Ignacy Newlińscy pod Daszowem przesiadzieli całą noc w oczeretach, zdaje się, że po bitwie stoczonej z wojskiem moskiewskim, kiedy się chcieli przekraść do powstania. Jest tam między Daszowem i Kamienohurką pomnik tej bitwy i niania Danczewska opowiadała coś o tym. O sześćdziesiątym trzecim to u nas dużo wspomnień, opowiadała matka, jak mówił dziadunio Iwaszkiewicz, jak moc wygnańców była z nim razem w penzeńskiej gub[erni]. Więc jak przyjdzie wilia albo inne jakie uroczyste dni, to po prostu awantury się dzieją, taka tęsknota! Ile to znieśli oni; jak Jurjewicz, wuj wujaszka Aleksego, przekradł się stąd przez przewety* i uciekł z kimś jeszcze; jak stary Peszyński, na którego zawałiła się jak raz baba, kiedy on kończył przekop z Prozorowskiej Baszni już nie wiem dokąd, ale jednym słowem dla ucieczki. Ledwie go żywego stamtąd wytaszczyli i wysłali go na parę lat na Sybir; jak stryj Zygmunt, który po przekradzeniu się zmarł z suchot, gdzieś za granicą, do którego listy trzeba było pisywać jak do jakiejś panny Zosi; albo i ojciec, który był skazany na rozstrzelanie i wykradli jego z więzienia, tylko tatko nie mówił, broń Boże, kto. Albo takie typy, jak stary Niemyski, który mieszkał u dziadunia Moczarskiego [...]. Ten pamiętał wzięcie Warszawy w 1831 r., opowiadał o nim z okropnym przejęciem; a jak zagrają mazurka Dąbrowskiego, to tańczy i beczy jak bóbr. Okropne rzeczy. [...] Pamiętam, Grodzki opowiadał, jak on był w czwartej klasie w gimnazjum (nie pamiętam gdzie, na Litwie) i w czasie powstania umówił się z bratem i już się wykradali, ale ojciec przyłapał i nie pozwolił mu iść. Nawet Bieżyński garbaty siedział w więzieniu, mąż babuni Pelasi”¹⁹.

* Ustępy, klozety (z niem. *Privet*) (przyp. red.).

Te rodzinne podania miały jednak istotną, być może niezamierzoną, ale oczywistą naukę – w ich finale nieodmiennie czaiła się klęska: ucieczki, wieloletnie zsyłki na Sybir, przymusowe emigracje i, jak w wypadku stryja Zygmunta, młodszego brata ojca, bieda i gruźlicza śmierć. Jednak wtedy, w roku 1911, powstańcze wspomnienia ojca Iwaszkiewicz komentował w swoim dzienniku górnolotnie i trochę pretensjonalnie, na miarę swoich siedemnastu lat, może nawet bez przeczucia, a z pewnością bez świadomości nauki, jaka z nich płynęła: „A teraz my, synowie tych męczenników, nazywamy te ofiary bzdurstwem, głupotą, tematyzmem; śmiejemy się, jak kto mówi: «podli Moskale» itd. Głupio na świecie. Oni mieli jakieś ideały, wiedzieli, za co walczą, a my tylko pieniądze, pieniądze i pieniądze”²⁰. Ale później do historii powstańczej, której ojciec był uczestnikiem, pisarz nie miał już nigdy nabożeństwa. Nie przydawał jej cech mitycznych, jakimi zwykło się obdarzać tragiczne powstańcze zrywy i jakie znać we wczesnych opowieściach matki. Przeciwnie – uważał ten epizod raczej za przyczynę rozmaitych rodzinnych nieszczęść. „Wyglądali tragicznie i barbarzyńsko” – gorzko, bez cienia sentymentu wspominał w latach czterdziestych ojca i stryja Zygmunta na jedynej powstańczej fotografii wśród grupy innych powstańców. Zdjęcie to (choćby było być może tylko pozowaną przebieranką), cenna pamiątka po ojcu, spłonęło w mieszkaniu na ulicy Kredytowej podczas bombardowań we wrześniu 1939 roku. Na surowy pogląd Iwaszkiewicz na temat dawnych nieudanych zrywów nałożyło się zapewne doświadczenie tragedii wrześniowej.

Powstanie styczniowe miało także inne, nie mniej dramatyczne konsekwencje rodzinne. Najmłodszy brat ojca, Czesław, został po powstaniu zesłany na Wschód, osiadł w Aszchabadzie i znaczną część dorosłego życia spędził tam jako lekarz wojskowy. Do Polski wrócił dopiero po odzyskaniu niepodległości w roku 1918. Na rodzinę Czesława, która parokrotnie przyjeżdżała do Europy, między innymi na zjazdy rodzinne, powiadano żartobliwie, że to „Azjaci”. Ważnym źródłem pamięci historycznej była także dla dorastającego Iwaszkiewicz stara Danczewska, „szlachcianka, ongi unitka [...] teraz zruszczała”²¹, niania starszych sióstr Iwaszkiewicz, później także i jego samego. „Była ona jak gdyby symbolem i pamiątkiem tego wszystkiego, co się działo w XIX wieku na Ukrainie”²².

Oboje rodzice mieli więc pewnie większe ambicje i poważniejsze plany, niż im życie pozwoliło zrealizować. Matce przypadła rola biednej kuzynki, którą bierze się w opiekę, karierę ojca, zdolnego kijowskiego studenta, u progu dorosłego życia zwichnęła polityka. Jego życie potoczyłoby się zapewne całkiem inaczej, gdyby nie powstańczy epizod. Zamiast Sitko-

wiec i Kalnika pewnie byłby Kijów, zamiast skromnej posady buchaltera w cukrowni może jakaś poważniejsza kariera finansowa, a więc inne towarzystwo, inny status majątkowy, inne perspektywy. W zhierarchizowanej społeczności kresowych ziemian ojciec nie miał szans wybiecia się dalej. Raz rozdane role pozostawały niezmiennie: „Społeczeństwo polskie na Ukrainie składało się poza ziemianami z licznej rzeszy niższych i wyższych oficjalistów rolnych i cukrownianych, [...] schłopiałej drobnej szlachty, przeważnie komorników, rzadziej drobnych właścicieli ziemskich, oraz z zamieszkujących miasta przedstawicieli wolnych zawodów, urzędników, inżynierów, bankowców, handlowców i rzemieślników”²³. Iwaszkiewiczowie należeli właśnie do tej „licznej rzeszy oficjalistów cukrownianych”.

Bałagulskie i stepowe echa

Ślub Marii Piątkowskiej i Bolesława Iwaszkiewicza, który odbył się w neogotyckiej sitkowieckiej kaplicy w roku 1874, był pewnie dobrym rozwiązaniem dla przygarniętej kuzynki i ubogiego nauczyciela domowego. Ale, szczególnie dla matki Iwaszkiewicza, był też ostatecznym końcem złudzeń o życiu zamożnym i statecznym, jakiego zaznała w domu Taubów. „Oddzielił teraz moją matkę od jej kuzynki wielki przedział: mój ojciec wkrótce został skromnym buchalterem cukrowni kalnickiej, kiedy ciotka prowadziła żywot prawie wielkiej damy, w każdym razie zamożnej obywatelki wiejskiej – i losy dwóch przyjaciółek i towarzyszek panieńskich balów w tarlatanowych* sukniach stawały się coraz odmienniejsze”²⁴ – oceniał po latach Iwaszkiewicz. Praca w przemyśle cukrowniczym, branży niemal zmonopolizowanej przez Polaków, była dla ojca i jego dobroczyńców bodaj najprostszym rozwiązaniem. W roku 1910 na Podolu, Wołyniu i Ziemi Kijowskiej działały aż 143 cukrownie. Te trzy gubernie produkowały 54 procent cukru całego państwa rosyjskiego. 56 cukrowni, a więc 40 procent, było własnością społeczności polskiej. Polska obsada, także w kierownictwie tych zakładów, sięgała aż 60 procent²⁵.

Posada buchaltera cukrownianego pozwalała utrzymać dość liczną rodzinę, zapewniała dzieciom niezłe, chociaż lokalne wykształcenie, ale to w zasadzie było wszystko. Posada taka, nie pierwszorzędna w cukrownianej hierarchii, dawała od 80 do 125 rubli miesięcznie; zależało to od wielkości cukrowni, a Kalnik nie należał do przedsiębiorstw największych. Dla porównania – pensja wicedyrektora cukrowni wahała się od 125 do 175 rubli, chemik dostawał od 100 do 125. Niżej niż buchaltera opłacano

* Tarlatan – cienka, lekka, przezroczysta bawełniana tkanina w rodzaju gazy (przyp. red.).

inspektorów plantacji (60–80 rubli), kasjerów, magazynierów, biuralistów (40–60 rubli) i oczywiście robotników, których dochody nie przekraczały 30 rubli na miesiąc. Dla porównania – za funt chleba razowego trzeba było dać trzy kopiejki, chleb sitkowy kosztował pięć, sześć kopiejek, funt mięsa od dziesięciu do dwudziestu kopiejek, a funt cukru kopiejek dwanaście.²⁶

Jarosław Iwaszkiewicz miał czworo rodzeństwa i był w licznej rodzinie najmłodszy. Najstarszy był brat Bolesław, dzieliło ich całe pokolenie, aż dziewiętnaście lat. Dalej były trzy siostry, w chwili narodzin Jarosława piętnasto-, dwunasto- i ośmioletnie panny, Helena, Anna i Jadwiga. W rodzinnym archiwum zachowała się fotografia zrobiona w Warszawie w 1902 roku, tuż po śmierci ojca. Na niej mały ośmioletni Jarosław w szkolnym mundurku, a za malcem pięć dorosłych kobiet w eleganckich, ciemnych kapeluszach – to właśnie jego siostry i kuzynki. Na innej fotografii, wykonanej w roku 1907 w Jelizawetgradzie, siostry Iwaszkiewicza w towarzystwie między innymi Jana Szymanowskiego i Hieronima Zbyszewskiego. On sam krótko ostrzyżony, w gimnazjalnym mundurze, siedzi na podłodze. Miał wtedy trzynaście lat, ale wygląda jak dziecko, dopuszczone dopiero do towarzystwa dorosłych. Tak więc między rodzeństwem, znacznie od Jarosława starszym, a nim samym nie mogło być wspólnych, bliskich i naturalnych więzi, a zatem podobnych młodzieńczych doświadczeń. Nie mogło być wspólnych zabaw dziecięcych ani rówieśniczego pojmowania świata.

Tym bardziej że dziewczęta dość wcześnie ruszyły w świat. Wykształcenie zdobywały w Krakowie, gdzie wszystkie trzy trafiły na pensję pańien Roguskiej i Górskiej. Podczas nieczęstych, głównie letnich spotkań z młodszym bratem, pozostającym pod opieką matki, pełniły raczej rolę nauczycielek i opiekunek niż prawdziwych sióstr. „Ówczesna atmosfera krakowska przenikała wszędzie, nawet za mury «pensjonatu dla panienek». Atmosferą tą siostry moje dzieliły się z nami na długich i pamiętnych wakacjach; były one jednocześnie moimi jedynymi nauczycielkami języka, historii i literatury polskiej. Innych lekcji tych przedmiotów w życiu moim nie znałem”²⁷. To siostrą właśnie, najpierw Helenie, a po jej wyjeździe do pracy nauczycielskiej Annie, zawdzięcza pierwsze lektury *Z biegiem Wisły* Chruszczewskiej i Warnkówny, *Od Warszawy do Ojcowa* Umińskiego, *Bitwy pod Raszynem* Przyborowskiego.

Z Bolesławem Jarosław wspólnoty nie znajdował tym bardziej: „Brat mój miał słabą głowę i pił bardzo, tracąc powoli na te zabawy niedużą sumkę pieniędzy, jaką nam pozostawił nasz ojciec. Bawił się w Elizawetgradzie w typowo szlacheckie prowadzenie jakichś interesów, zakładanie

sklepu i do spółki z podejrzanymi kupcami zajmował się to czyszczeniem puchu, to składem drzewa, to sklepem z farbami anilinowymi. Oczywiście w takich warunkach pieniądze topniały szybko²⁸. Poza tym znacznie starszy Bolesław także uwikłał się w jakieś studenckie protesty polityczne. Jarosław był kilkuletnim chłopcem i niewiele mógł z tego rozumieć: „Brat mój Bolesław był najprzód na Politechnice Ryskiej, a kiedy z powodu afery politycznej 1899 roku wydano go z niej po kilku miesiącach więzienia, studiował w Wiedniu, w Monachium i Karlsruhe” – czytamy we wspomnieniach²⁹. Kiedy starszy brat wikał się w protesty polityczne, zakończone więzieniem i relegowaniem z uczelni, Jarosław miał ledwie pięć lat i zapewne niewiele rozumiał z całej awantury. To przymusowe wygnanie polityczne brata było jednak też błogosławieństwem, nauką świata, spotkaniem z jedną z najważniejszych stolic europejskich, a dla Jarosława stało się pierwszym mimowolnym i niewinnym spotkaniem z zachodnią kulturą. Brat „przywiózł opowiadania o nowo zbudowanym gmachu Secesji wiedeńskiej, pokazywał pocztówki z wyobrażeniem tej budowli o kopule z połączonych liści³⁰”.

Kalnik był dla rodziny Iwaszkiewiczów niewątpliwym zesłaniem w każdym sensie – majątkowym, kulturalnym i po prostu geograficznym. Niemal całą obsadę kalnickiej cukrowni stanowili Polacy. Było to „otoczenie demokratyczne, ale nie pozbawione elementów szlacheckich, [...] nieraz pobrzmiwały tu bałagulskie i stepowe echa³¹”. Jarosław nasiąkał też ukraińską atmosferą, chociaż w ludycznym, dzieciennym i baśniowym wydaniu. Znał ukraińskie pieśni ludowe, zapamiętywał proste zwroty, obcował w dzieciństwie z miejscowymi, głównie pomocnikami domowymi, Wasylną i Wasylem Szistką, którzy w domu Iwaszkiewiczów prowadzili kuchnię.

Iwaszkiewiczowie mieszkali w niewielkim, częściowo drewnianym domku, żyli skromnie, matka musiała dorabiać gospodarstwem wiejskim, ale nie rezygnowali z ambicji kulturalnych, które oboje, szczególnie matka, wynieśli z dzieciństwa. Finansowali zagraniczne z konieczności studia Bolesława, łożyli na kosztowny pobyt córek w Krakowie. „Mój ojciec sprowadzał dużo książek, o ile mu na to środki pozwalały, prenumerował stale «Gazetę Polską», «Kraj» i «Tygodnik Ilustrowany», a nawet sam pisywał anonimowe korespondencje do «Kraju». Ojciec zdradzał też pewne ambicje literackie. W papierach po nim zachowało się opowiadanie, jak pisze sam Iwaszkiewicz, „rodzaj legendy w stylu Gogola” i początek powieści opisujący Sitkowce, który został później wykorzystany przez pisarza w powieści *Księżyc wschodzi*.”

Na krótko przed śmiercią ojca sytuacja finansowa Iwaszkiewiczów wyraźnie się poprawiła, tak to przynajmniej zapamiętał Jarosław. Przenieśli się do nowego domu, większego, okazalszego, chociaż i tak znacznie skromniejszego od najskromniejszych dworców ziemiańskich, trzymali parę koni. W domu, oprócz nowych mebli, pojawił się fortepian. Mogli też sobie pozwolić na stałe utrzymywanie nauczycielki języka niemieckiego. Tak jak wcześniej Iwaszkiewiczowie zadbali o edukację językową córek, dla których prenumerowali kiedyś między innymi niemiecki tygodnik dla dzieci i młodzieży „Jugend-Gartenlaube”, tak teraz uczyli języków syna; to była część koniecznej w ich pojęciu edukacji.

Matka rzetelne wykształcenie, w tym również językowe, i dość rozległe zainteresowania artystyczne wyniosła z bogatego domu Taubów. Wychowywana wspólnie z dziećmi zamożnych kuzynów, „podzielała ich zabawy, ich pracę i naukę, ta sama nauczycielka kształciła ich w grze na fortepianie”³². Także znajomość języków zachodnich należała do obowiązkowego kanonu: „Moja matka mówiła biegle i po niemiecku, i po francusku, wychowana w domu Taubów, rojącym się od nauczycielek”³³. W tym względzie panowała zresztą między rodzicami wyraźna dysproporcja: matka „urodzona i wychowana w Rosji, do końca życia nie mówiła po rosyjsku. Mój ojciec oprócz rosyjskiego nie znał żadnego języka”³⁴.

Warto przy tym dostrzec, o ile kultur, tradycji literackich i języków otarł się Iwaszkiewicz jeszcze w dzieciństwie w swoim prowincjonalnym Kalniku i ile dało mu to życie na wspólnym pograniczu kilku narodów. Obcował z ukraińskim językiem i kulturą, chociaż świat ukraiński należał do sfery najniższej, ludowej. Znał tradycję polską, ziemiańską, z jej archaiczną nieco, szlachecką nostalgiczną nutą, a czasem wręcz z arystokratycznymi pretensjami, chociaż „kasta ta była oddzielona głęboką przepaścią od sfery, do której ja należałem”³⁵ – tym ciekawsze zresztą mogły być jego spostrzeżenia. Iwaszkiewicz obserwował też wielkie i nagle fortuny i był świadkiem krachu wielu z nich. Odkrywał również kulturę najwyższą, zachodnioeuropejską – umożliwiły to język niemiecki, później francuski, których uczył się od nauczycielek domowych. Wreszcie poznał dobrze język rosyjski i środowisko rosyjskiego ziemianstwa, z którym stykał się najpierw jako nauczyciel na kondycjach*, oraz rosyjskiej inteligencji, z tą obcował w latach gimnazjalnych w Jelizawetgradzie i oczywiście także później, w czasie studiów na Uniwersytecie Kijowskim.

* Dawniej miejsce (posada) nauczyciela domowego, korepetytora (przyp. red.).

Do tego dochodziły lokalny kresowy koloryt oraz stała i liczna żydowska społeczność pobliskiego Daszowa: Moszek, właściciel sklepu, krawiec Chaim, kupiec zbożowy Motel, Przijańciel prowadzący introligatornię. Cały ten różnorodny świat, w którym Iwaszkiewicz wzrastał, to także kilka obrządków i religii – katolicka, unicka, prawosławna i żydowska. Wspominał po latach: „Pomieszanie żydowskich kolorowych domków z budowlami wznoszonymi na przelomie ubiegłych dwóch wieków przez Potockich, cerkiewka naprzeciw pałacu [...] Stare Miasto ze wspaniałą grupą drewnianych dzwonnicy starej świątyni, otoczony żelazną kratą arystokratyczny park, a w nim pałac”³⁶.

Prawdziwa przepaść finansowa dzieliła natomiast rodzinę Jarosława Iwaszkiewicza od kuzynów dalszych niż Taubowie. Jednym z nich był na przykład właściciel Ryżawki, August Iwański, późniejszy, już w czasach warszawskich, wieloletni przyjaciel pisarza. Do bogatej ziemiańskiej rodziny Iwańskich należały Olszanka, majątek liczący prawie tysiąc hektarów, w obrębie którego mieszkało dwa tysiące ludzi, Kołodyste (ponad 2000 mieszkańców, 1,1 tysiąca hektarów) i właśnie Ryżawka (5000 mieszkańców i 2,2 tysiąca hektarów). „Koni nie brakowało – wspomina Iwański. – Stajnia cugowa mieściła zawsze czwórkę pani, czwórkę pana, zaprzęgi każdego z synów, konie wyjazdowe administratora, mnóstwo wierzchowców osobistych i gościnnych. [...] Odpowiednio do tego bogactwa końskiego roiło się od furmanów i chłopców stajennych, znów oddzielnie dla pana, pani i paniczów. [...] Podobnie jak stajennych mnóstwo było również służących osobistych. [...] Prócz usługi męskiej nie brakowało po dworach fraucymeru. Część jego, złożona z dziewczek piekarnianych, podlegała zarządzającej spizarnią i mleczarnią klucznicy. Poza tym przy pani we dworze była w garderobie zawsze «panna służąca» z paru dziewczynami do pomocy”³⁷.

Wszystko to był świat znany, ale jednocześnie obcy i niedostępny. Iwaszkiewicz nawet z niego korzystał, ale tylko tak, jak pozwala się korzystać ubogim krewnym. Z czasem poznał wielu przyjaciół i sąsiadów Iwańskich z tamtych czasów, ziemian prowadzących bogaty i nieomal tradycyjny szlachecki tryb życia. Bywał więc między innymi w Rosochowatej Nikorowiczów, Konele Podhorskich, Hajworonie Tyszkiewiczów, Piatyhorach Czeczeliów i Lipkowskich, Honorówce i wystawnej Krasnosiółce należących także do Lipkowskich („pałacowe obyczaje i herby na wszystkim, nawet na nocnikach”³⁸), w Babinie i Zarudziu należących do rodziny Jaroszyńskich, prowadzonych przez czterech braci – Franciszka, Józefa, Władysława i Karola. Najmłodszy z nich Karol „zasłynął w okresie woj-

ny 1914–1918 r. z fantastycznego wprost wzrostu fortuny [...] objął on w swe posiadanie dwadzieścia kilka cukrowni, kilka rafinerii, cztery czy pięć największych i najbogatszych banków i wyłączność żeglugi na Wołodze i Dnieprze³⁹. Brat Karola, Władysław, był właścicielem kilku folwarków i trzech cukrowni, w tym tej znajdującej się w Kalniku.

Wiele z tych bogatych ziemiańskich dworów Iwaszkiewicz odwiedzał już jako nauczyciel domowy. Po latach wspominał je, konserwatywne, ze staroświeckimi przyzwyczajeniami, bez szczególnego sentymentu. Ale i wcześniej, jeszcze na Ukrainie, wyczuwał może, że „magnackie dwory otoczone romantyczną legendą z połowy XIX wieku⁴⁰ to już przeszłość, że kończą się wraz z całą epoką, że tkwić nadal w tej dziewiętnastowiecznej legendzie było anachronizmem i naiwnie ulegali mu ci, którzy nie rozumieli, jak się zmieniają granice i upadają imperia. Nieprzypadkowo więc w opisach Iwaszkiewicza typowy dwór polski był nie tylko staromodny, ale miał też wygórowane, nie na miejscu pretensje: „u państwa Tomaszewskich [...] dom prowadzony był zupełnie na modłę osiemnastowieczną⁴¹, w Czarnominie rodziny Czarnomskich „dwór zakrojony był na magnacką stopę, jak dwory jakich książąt udzielnych na Zachodzie⁴², a Hajworon Rzewuskich to „strefa wielkopaństwa całą gębą. [...] Wszystko w Hajworonie, kończąc na służbie, na starej Francuzce z małpą noszącą imię »Bijou« [...] było klasycznie wielkopańskie⁴³. Iwaszkiewicza nie zawsze przedstawiano gościom domu. Nauczycielowi domowemu „nie wszyscy podawali rękę, chociaż zasiadali z nim przy jednym stole⁴⁴.

Iwaszkiewicz bywał także nauczycielem w domach rosyjskich, we dworze Konszinów w Krasno-Iwanowce w guberni jekaterynosławskiej, „który był zupełnie dworem z opowiadań Turgieniewa⁴⁵, i w domu senatora Gotowcewa, niegdyś wiceministra sprawiedliwości, właściciela części Puszczy Mariańskiej pod Skierniewicami, u którego pełnił obowiązki sekretarza. I zachował z tych rosyjskich kontaktów najlepsze wspomnienia: „Rodzina ta była bardzo sympatyczna, z dużymi koneksjami polskimi⁴⁶.

O ile Iwaszkiewiczowie nigdy nie żyli bogato, o tyle po śmierci ojca przyszło im żyć naprawdę skromnie: „Matce mojej przyznano emeryturę w wysokości pięciuset rubli rocznie, co było bardzo małą pensyjką. Na dobitek w chwili wybuchu wojny emeryturę wycofano – i zostaliśmy w najgorszej epoce zupełnie na lodzie⁴⁷. Konieczność oszczędnego życia wymagała nawet planowania niewielkich wydatków, jak garderoba: „nie mogłem się zdobyć na jakieś przyzwoite cywilne ubranie, a musiałem paradować w dziwnym kostiumie zielonym quasi-myśliwskim, którego jedyną zaletą było, że kosztował tylko 12 rubli⁴⁸.

Właśnie po śmierci ojca, w roku 1902, matka założyła, pewnie dla kontroli wydatków i dla czynienia koniecznych oszczędności, tzw. książkę rozchodową. Czytamy w niej: „listopad 1902 roku: 4. – węgiel i nafta 27 kop., 5–6. – rozchody 5.73 rub., 15. – pensja [...] 17.50 rub., 18. – dorozki 3.95 rub., 19. – wydatki 6.26 rub., 23. – wydatki 2.15 rub., 30. – pensja 68.80 rub.”. I dalej: „kwiecień 1907: majtki 5.60, szelki Jarosia 70 kop., jemu w ręce 60 kop., naprawa tornistra 55 kop., pantofle 2.75, muzyka 11, fortepian 8, moja suknia 25.74, trzewiki moje 5.50, kapelusz zimowy 3. Przychód od 1-go lutego 1910 r.: 1. Bolo dał 40.5, lokatorowie 21.65”⁴⁹.

Informacje o koniecznych oszczędnościach, jakie Iwaszkiewicz musiał czynić, znajdujemy także na najwcześniejszych kartach jego dziennika pisanych w Kijowie w 1911 roku. Notatki naiwnego siedemnastoletniego chłopca popadającego czasem w egzaltację sporo mówią jednak o jego dniu powszednim. Parokrotnie powraca sprawa odkładanego z powodu braku pieniędzy na drogie bilety wyjazdu do Jelizawetgradu: „bo muszę sobie fundnąć ubranie, a na drogę pieniędzy naturalnie nie zostanie”. Iwaszkiewicz notuje ceny ubrań, wylicza koszty, jakie musi ponieść przy zakupie najpotrzebniejszych rzeczy: „muszę sobie fundnąć ubranie, na które pewnie pójdzie tyle *hroszy*. [...] Dalibóg, to ja już prędko kogo zacznę grabić albo co, tak czegoś nie tyle trzeba, ile chce się tych pieniędzy. Do teatru bym łaził co dzień; i tak w tym roku byłem dwa razy w operze, raz u Sołowcowa i na dwóch koncertach; to za dużo na nasz budżet”⁵⁰.

To właśnie nagle trudności finansowe spowodowały, że Jarosław zaczął dorabiać korepetycjami dość wcześnie, mając zaledwie piętnaście lat. I ten fach, w ciągu roku w Kijowie, a w czasie wakacji na letnich kondycjach, dawał mu utrzymanie od roku 1909 aż do wieku dorosłego, do czasu po skończeniu studiów i przyjazdu do Polski w 1920 roku. Czasem narzekał na taki los: „Z Wickiem z piątej-szóstej klasy, matematykę i łacinę, a z Józiem z siódmej-ósmej rosyjski i za to (o zgrozo) dwadzieścia rubli za lato i po dziesięć gratyfikacji za każdego zdałego chłopca”. I w przypisie sam dodawał: „Wicek na poprawkach się obciął i drugich dziesięciu rubli nie dostałem”⁵¹. „Co dzień te lekcje, to okropne; wzdycham do zapust” (notatka z 25 stycznia 1911), „Te lekcje fatalnie mnie dokuczyły” (28 stycznia 1911), „Co do lekcji u Tom[aszewskich] to będę miał tylko matematykę i to cztery razy na tydzień, ale niestety tylko dziesięć rubli, mało strasznie; mogłem więcej powiedzieć, bo przyjąłem tę lekcję tylko dzięki temu, że mnie prosiła stara ze łzą w oku” (24 marca 1911), „Po obiedzie naturalnie lekcje itd. Tak one mnie już wymęczyły, że pojęcie przechodzi”

(28 marca 1911), „poza szkołą wieczna włóczęga po czortowych lekcjach” (17 kwietnia 1911)⁵². W innym miejscu notował: „muzyka godzinę, trochę innych przedmiotów, trochę rosyjskiego i arytmetyki, a trochę mówić po francusku (!). Za wszystko dwadzieścia rubli i droga. No, ale zawsze dobre i to, byleby tylko było”⁵³ – notował w dzienniku w maju 1911 roku.

Pewną sumę przynosił także wynajem pokoi. Jeden z nich wynajęto matce Czesława Peszyńskiego, gimnazjalnego przyjaciela Iwaszkiewicza: „Mama zaceniła pięćdziesiąt rubli i ja to jej anonsowałem wracając z korepetycji”⁵⁴. Ledwie dwa tygodnie później w dzienniku pojawia się kolejna notatka: „muszę wynosić się i ze swego jedyne go pokoju, bo mama go wynajęła jakiejś kozackiej rodzinie (!), matce, ojcu, służącej i rocznemu dziecku (!!!)”⁵⁵.

Sytuacja pogorszyła się jeszcze wraz z wybuchem wojny. Zimą roku 1914 trzeba było przerwać studia w konserwatorium kijowskim i jechać na kondycje. Pogłębieniu uległy także różnice między Iwaszkiewiczami a Szymanowskimi, chociaż i wcześniej były onieśmialające. „Nigdy bardziej, jak w tym czasie pobytu Szymanowskich w Kijowie, nie zaznaczyła się różnica pomiędzy moją sytuacją życiową a sytuacją Karola. Szymanowscy zjechali do Kijowa rojno, hojno i buńczuczno, całym domem, ze służbą tymoszowiecką, wynajmowali eleganckie mieszkania w ładnych częściach miasta. [...] U nas, przeciwnie, był to najgorszy okres pod względem materialnym – matce mojej z powodu wojny cofnięto prywatną emeryturę [chodzi o owe pięćset rubli rocznie – MR], która pomimo swej szczupłości stanowiła podstawę naszego codziennego bytu. Musiałem swą pracą nie tylko utrzymać jak dotychczas siebie, ale i pomagać matce. [...] Onieśmiał mnie światowy dom Szymanowskich oraz liczne towarzystwo u nich bywające; oprócz ziemiaństwa kijowskiego można tam było spotkać arystokrację rosyjską (liberalną!), jak Dawydowów i Glinków, a także i ludzi z Warszawy”⁵⁶. W innym miejscu arystokratyczny dom Dawydowów w Wierzbówce Iwaszkiewicz wspominał tak: „dom Dymitrów posiadał głęboko ludzki i interesujący ton dzięki gospodyni, pani Natalii z Gudim-Lewkowiczów Dawydowej [...] Była to osoba piękna, prawdziwa wielka dama [...] poważna, inteligentna, dobra i muzykalna. [...] Na owoczesne koncerty Karola przyjeżdżała specjalnie do Wiednia”. U Dawydowów w Wierzbówce bywał także Artur Rubinstein: „Mówiono zawsze po francusku”⁵⁷.

Czy to czasami nie potrzeba pisania

Pierwsze wtajemniczenia kulturalne, artystyczne i towarzyskie Iwaszkiewicz przeżywał jako dziecko u Taubów i Szymanowskich, dawnych protektorów swoich rodziców, w majątku w Tymoszwówce lub w ich domu w Jelizawetgradzie. Wrażenie robiły na nim ich światowe maniery, swoboda, elegancja i bogactwo, jakich nie znał w prowincjonalnym Kalniku. O spostrzeżeniach czteroletniego chłopca z jednej z wizyt w ich domu Anny Taube-Szymanowskiej pisał: „Cóż to były za uroczystości, te przyjazdy ciotki i jej rodziny, jakaś obcość, nowość wiała od nich wszystkich – od kuzynek wychowywanych w klasztorach Sacré-Coeur [chodzi tu o klasztor lwowski], od kuzynów w sportowych ubraniach, a przede wszystkim od samej ciotki w podróżnej eleganckiej sukni i jakichś welonach na głowie”⁵⁸.

Z pewnością w tych obrazach opisywanych po wielu latach, bliższych zresztą literaturze z biograficznym tłem niż wiernemu zapisowi zdarzeń, wiele jest dowodów naiwnych, dziecięcych zachwyków nad magią niedostępnego dorosłego świata. Niektóre jednak zapadły w pamięć pisarza głęboko i brzmią bardzo sugestywnie: „sama ciotka wydaje mi się czymś bardzo wspaniałym, jakąś prawie królową, ze swoim krótkim wzrokiem, niewymawianiem litery «r» i niskim, trochę chrapliwym głosem, bardzo zresztą przyjemnym”⁵⁹. Być może więc te wspomnienia mówią coś o dawnych marzeniach chłopca i ideałach, które kształtowały jego dziecienną wyobraźnię.

Kiedy rodzice w początkach roku 1902 wrócili od Szymanowskich z Jelizawetgradu, gdzie spędzali Boże Narodzenie i Nowy Rok, musieli długo opowiadać o miejskich rozrywkach kuzynów, wieczorkach tanecznych, o przedstawieniu *Piosnek wujaszka* z muzyką Feliksa Szymanowskiego, jakie dano w Klubie Jelizawetgradzkim. To między innymi dlatego właśnie

Iwaszkiewicz przyznawał: „jeszcze w głębi dzieciństwa począł działać na mnie dom Szymanowskich, który mi się wydawał jak Wersal Marysieńce”.⁶⁰

U Szymanowskich w Tymoszwówce Iwaszkiewicz był sześciokrotnie, po raz pierwszy w roku 1903, po raz ostatni w roku 1913. Już ten pierwszy pobyt wywarł na nim wielkie wrażenie, pełen był wtajemniczeń artystycznych, a każde z nich zachwycało dziewięcioletniego chłopca: „zetrknąłem się z żywą owoczesną sztuką, z książkami Wyspiańskiego, Stanisława i Dagny Przybyszewskich, a zwłaszcza Kasprowicza, które leżały na wszystkich stołach we wszystkich pokojach”⁶¹.

Wizyty u Szymanowskich i przyjazdy Szymanowskich do Iwaszkiewiczów pogłębiały jednak także poczucie prowincjonalności, bez mała wykluczenia. To poczucie towarzyszyło zresztą Iwaszkiewiczowi przez całe dzieciństwo i młodość, nawet czas jakiś po przyjeździe do Warszawy w roku 1918. „Pomiędzy naszą rodziną a nim – pisał Iwaszkiewicz o «złotym młodzieńcu z ziemiańskiej sfery» Feliksie Szymanowskim, bracie Karola – istniało tak mało łączników, że trudno nawet się było dziwić, że czujemy się trochę obco”.⁶² Jednocześnie majątek tymoszwowiecki i tak nie należał do najbogatszych czy wzorowych. „Feliks lubił tylko konie, a gospodarstwem rolnym interesował się mało. Sprawy majątkowe prowadził również chaotycznie. Toteż nie wiem, jakie losy spotkałyby ten majątek, gdyby nie przecięła ich rewolucja”⁶³.

Oczywiście nie chodziło tylko o różnice w materialnej zasobności, chociaż one, mimo niewątpliwej serdeczności Taubów i Szymanowskich, pozostawały barierą nie do przebycia. Szło także o różnicę wieku, jaka dzieliła najmłodszego Jarosława od znacznie starszego rodzeństwa oraz od dalszych braci i kuzynów i która powodowała, chociaż sam uważał, że pierwsze lata także i jego życia „przypadają niemal na czas Trylogii”, że długo nie mógł być partnerem ich zabaw. „Patrząc na oddalające się postacie «dorosłych» młodzieńców [...] i w sercu małego chłopca, który pozostał sam, gromadzi się żal. Nie mam w tej chwili – jak i później – żadnego towarzysza zabaw, nikogo, co by chciał się mną zająć, i tak mi strasznie przykro, że oni poszli na owo tajemnicze «zwiedzanie» fabryki, mnie zostawiając samego”⁶⁴ – wspominał dziecięce tęsknoty.

Te pierwsze, kilkutygodniowe odwiedziny w Tymoszwówce przedsięwzięto niedługo po śmierci ojca pisarza, który zmarł nagle w roku 1902. Wkrótce matka podjęła decyzję o wyjeździe do Warszawy. W Warszawie ośmioletniego Iwaszkiewicza posłano do szkoły początkowej Karola Szulca przy ulicy Świętej Barbary. Minęło jednak ledwie półtora roku i Iwaszkiewiczowie ponownie wrócili na Ukrainę, do Jelizawetgradu, i znowu byli

blisko Szymanowskich. Pomoc kuzynów w nowym miejscu miała pewne znaczenie. Szymanowscy działali w lokalnym Towarzystwie Dobroczynności, byli rodziną znaną w licznej kolonii polskiej, mieli w mieście dwa duże domy, wuj Stanisław Szymanowski próbował nawet poważniejszych inwestycji, włożył spore pieniądze w fabrykę asfaltu, ale to akurat przedsięwzięcie, w którym zresztą brał udział jako zarządca brat Jarosława – Bolesław, zakończyło się znacznymi stratami.

Z pewnością przez cały ten czas, także w latach późniejszych, już w Kijowie, najsilniej z gospodarzy Tymoszówki i domu w Jelizawetgradzie wpływał na wyobraźnię przyszłego pisarza Karol Szymanowski, starszy od niego o lat dwanaście. Iwaszkiewicz wspomina pierwsze dziecinne zabawy, które inspirował i organizował starszy kuzyn. Katot, bo tak w rodzinie nazywano Karola, inscenizował scenę śmierci Petroniusza z finałowej sceny *Quo vadis*, brał udział wraz z Zioką Szymanowską i Michałem Kruszyńskim w inscenizacji *Erosa i Psyche* Jerzego Żuławskiego, przygotowywał rodzinny kabaret artystyczny. „Pamiętam – pisze Iwaszkiewicz – piękny kwartet włoski śpiewający piosenki ludowe i akompaniujący sobie na raketach tenisowych; do kwartetu należał Karol, Nula i Zioka Szymanowscy oraz Kruszyński”⁶⁵. Parodiowano w ten sposób klasykę operową, między innymi Straussa, także całego niemal *Fausta* Gounoda.

Karol Szymanowski był naturalnie niekwestionowanym autorytetem w sprawach muzycznych i szczególnie później, kiedy Iwaszkiewicz nie był już małym dzieckiem, dzielił się z nim swoimi smakami, przede wszystkim uwielbieniem dla Bacha i Chopina, muzyką Griega, którego Iwaszkiewicz lekceważył („wzniósł on muzykę ludową swego kraju na wyżyny europejskie – jest to *toute proportion gardée*, analogiczna rola do roli Chopina”, argumentował Szymanowski⁶⁶), wreszcie zachwytaami nad Beethovenem i jego *Wariacjami na temat Diabellego*, co Iwaszkiewiczowi wydawało się sądem zbyt klasycznym i zachowawczym.

Także dzięki Szymanowskiemu Iwaszkiewicz zetknął się po raz pierwszy z nową muzyką – francuską, Maurice’em Ravelem, Gabrielem Fauré, Claude’em Debussy i rosyjską. „Po raz pierwszy ujrzałem wtedy u niego wyciąg fortepianowy *Pietruszki*. [...] Rubinstein przyjechał do Karola. Mieli grać *Pietruszkę*”⁶⁷ – wspomina Iwaszkiewicz pobyt w Tymoszówce jesienią 1913 roku.

Wrażenie robiły na nim także kompozycje samego Szymanowskiego, pieśni do *Hymnów* Kasprowicza, wstępne wersje *Hagith*, którą Szymanowski w obecności Iwaszkiewicza przegrywał Arturowi Rubinsteinowi. Iwaszkiewicz zapamiętał także pierwsze, jelizawetgradzkie wykonanie So-

naty skrzypcowej d-moll, słuchał – to był już Kijów i rok 1909 – opowiadał o koncercie skrzypcowym, *Mitach*, *III Symfonii*, *Demeter i Agawe*, przysłuchiwał się wreszcie domowym, fortepianowym wykonaniom *Metop* i *Masek*. Wszystko to powodowało, że sam myślał o karierze muzycznej, pianistycznej lub kompozytorskiej.

Ale Szymanowski kształtował nie tylko gusta muzyczne Iwaszkiewicza. Później wpływał także na gusta literackie młodszego kolegi. Po wydaniu *Urody życia*, czyli w roku 1912, zwrócił jego uwagę na twórczość Stefana Żeromskiego, zainteresował go, było to w dwa lata po jej śmierci, tradycyjnym pisarstwem Elizy Orzeszkowej. Już później, w roku 1918, także dzięki Szymanowskiemu, Iwaszkiewicz zetknął się z *Obrazami Włoch* Pawła Muratowa. „Kiedyś mówiliśmy o Nietzschem – wspomina. – Szymanowski wyraził zdanie, że najpiękniejsze książki świata to *Narodziny tragedii* Nietzschego i *Rozmowy Goethego z Eckermannem*”⁶⁸.

Tak więc to Karol Szymanowski pchnął w pewnym momencie Iwaszkiewicza w stronę literatury, a w każdym razie wzmocnił w nim przekonanie, że właśnie w pisarstwie zrealizuje się on najlepiej. Próby kompozytorskie, które dostał do oceny od Iwaszkiewicza, wówczas jeszcze studenta klasy fortepianu kijowskiego konserwatorium, po przejrzeniu skwitował krótko i niezbyt zachęcająco: „chcesz się wypowiedzieć, a to, że chcesz wypowiedzieć się w muzyce, jest tylko pomyłką. Czy to czasami nie potrzeba pisania i czy nie lepiej by było, gdybyś się na serio wziął do pióra”⁶⁹. Znacznie cieplej przyjął za to debiutancką *Ucieczkę do Bagdadu*, którą Iwaszkiewicz dał mu do oceny w lutym 1916 roku.

Jelizawetgrad, w którym Iwaszkiewiczowie spędzili lata 1904–1909, nie był wielkim miastem, miał w tym czasie około 60 tysięcy mieszkańców, w latach osiemdziesiątych XIX stulecia liczył „mieszkańców 36 tysięcy przeszło [...]. Cerkwi grecko-rosyjskich 6, starowierców zjednoczonych 2, synagog żydowskich 3, domów 3 tysiące. Szkoły: powiatowa, parafialna, podobnie szkoły duchowne, szkoła żeńska rządowa, kilka prywatnych, żydowska, 2 szpitale, dom przytułku, sklepów 716, zajazdów i hoteli 11, fabryk (łój, świec, mydła, skór) 41, browar i cegielnia”⁷⁰.

Szczególnie więc po prawie dwóch latach spędzonych w Warszawie Jelizawetgrad musiał się Iwaszkiewiczowi wydawać nieciekawą prowincją. Ze starą szkołą oficerów kawalerii w samym centrum „było to brzydkie i dość zaniedbane osiedle”⁷¹ – wspominał Iwaszkiewicz. Ale to tam przeżywał pierwsze poważniejsze doświadczenia szkolne i pierwsze, może nie próby jeszcze, ale zabawy pisarskie i redaktorskie, wydając między innymi z kuzynami i kolegami pisemko „Biały Kruk”.

Tak więc zasadnicze powody, dla których eksplozja jego licznych zdolności nie nastąpiła jeszcze w Jelizawetgradzie, były co najmniej dwa. W chwili przeprowadzki do Kijowa Iwaszkiewicz miał dopiero piętnaście lat, był więc jeszcze dzieckiem, wcześniej nieuświadomiane talenty dopiero się w nim budziły. „Epoka elisawetgradzka jest epoką, w której niepodzielnie panowała w sercu i w umyśle moja matka. Jako najmłodszy byłem jej ukochanym dzieckiem, nie rozstawałem się z nią nigdy i nawet, jak dokuczali mi moi kuzyni, «trzymałem się jej spódnicy»”⁷². Poza tym, a może przede wszystkim, Jelizawetgrad był miastem ciasnym i nie mógł konkurować z żadnym z ówczesnych centrów kulturalnych. Dopiero Kijów, trzecie miasto imperium, poważny i efektowny ośrodek kulturalny i naukowy, zadziałał na młodego Iwaszkiewicza jak katalizator. „Od razu od pierwszego dnia odczułem różnicę atmosfery, zacząłem żyć i rozwijać się inaczej niż w prowincjonalnym środowisku Elisawetgradu”⁷³.

Oczywiste więc, że czas po roku 1909, kiedy to po pięciu latach spędzonych w Jelizawetgradzie Iwaszkiewicz wraz z matką przeniósł się do Kijowa, wydaje się najważniejszy dla jego artystycznej i intelektualnej przyszłości i wyborów, których niebawem przyszło mu dokonywać. W skromnych wspomnieniach pisarza z Jelizawetgradu pozostały nazwiska kilku nauczycieli gimnazjalnych, kilkunastu kolegów z klasy – rosyjskich, żydowskich i polskich, tych ostatnich było zresztą dość dużo i z nimi oczywiście Iwaszkiewicz trzymał się najbliżej.

W Kijowie natomiast istniało w tym czasie dość liczne i aktywne środowisko polskie. W roku 1897 w mieście żyło 17 tysięcy Polaków, w roku 1900 już przeszło 35,5 tysięcy, co stanowiło 14 procent wszystkich mieszkańców miasta. Piętnaście lat później liczba polskich mieszkańców Kijowa sięgnęła 100 tysięcy, co było zresztą w dużej mierze konsekwencją napływu uchodźców z prowincji, ściągających do wielkiego miasta po wybuchu wojny. „Polski język słyhać co chwila; we wszystkich magazynach, sklepach, hotelach, restauracjach mówią po polsku i po większej części czysto; księgarnie polskie są tu ogromne; teatr, choć przyjechał w środku lata, interesy robił dobre; firm polskich mnóstwo, w tym warszawskich dużo; polskie biura techniczne, zwłaszcza składy maszyn, spotyka się na każdym kroku” – donosiło pismo „Kraj”⁷⁴.

Do roku 1905 nie wydawano jednak zezwoleń na organizowanie prelekcji i odczytów w języku polskim, obowiązywał także zakaz grania przedstawień polskich. Ale już w dwunastoleciu 1906–1918 wychodziło w Kijowie regularnie od czterech do dziesięciu polskich tytułów praso-

wych. Do najważniejszych należał z pewnością działający najdłużej, w latach 1906–1920, „Dziennik Kijowski”, który drukował literaturę polską, między innymi *Sonatę księżycową* Henryka Sienkiewicza, *Los toros* Władysława Reymonta, także Marię Rodziewiczównę, Elizę Orzeszkową, Kornela Makuszyńskiego i Zygmunta Kaweckiego. W „Kłosach Ukraińskich” publikowali Kazimiera Iłłakowiczówna, Leopold Staff, Bolesław Leśmian. Do ważniejszych pism należały także „Głos Kijowski”, „Świt”, „Goniec Kijowski” i „Pióro”.

Widoczny kontrast panował także w poziomie obu szkół Iwaszkiewicza – jelizawetgradzkiej i kijowskiej. W Jelizawetgradzie „chyba ważniejsze były lekcje polskiego i niemieckiego z moimi siostrami, francuskiego z ciotką Helą Kruszyńską, muzyki z ciotką Marcją Neuhausową, niż wykłady skromnych, w miarę dziwacznych nauczycieli prowincjonalnych, z których nie wszyscy obdarzali mnie sympatią”⁷⁵. Za to szkoła kijowska tchnęła w Iwaszkiewicza nieco więcej wiary we własne siły. To dopiero w niej okazało się, że jest po prostu znakomitym uczniem – „byłem zdziwiony, kiedy po przeniesieniu się do Kijowa od razu przeszedłem od trójek z minusem do piątek”⁷⁶.

Trafił do bardzo dobrego IV gimnazjum kijowskiego, poznawał środowiska, których w Jelizawetgradzie nie poznałby nigdy, ludzi, których ciepło wspominał nawet po dziesięcioleciach. Konstanty Paustowski, chodzący w tym samym czasie do szkoły nr 1, tak zapamiętał kijowskie gimnazjum Iwaszkiewicza: „uczyło się w nim wielu potężnie zbudowanych młodzieńców z Nowej Zabudowy i Sołomenki – peryferyjnych dzielnic Kijowa. Młodzieńcy ci nie znali pardonu dla waśniaków i szyderców”⁷⁷.

Z tymi z kijowskich przyjaciół, z którymi było to możliwe, Iwaszkiewicz korespondował aż do późnej starości. Przeprowadzka do Kijowa wpłynęła więc zasadniczo na cały jego przyszły los. „Jeżeli nauczyciele elisawetgradzcy niewiele mogli mi dać, to, przeciwnie, w Kijowie spotkałem kilku takich, od których nauczyłem się bardzo wiele”⁷⁸ – wspominał.

Do jego najważniejszych przyjaciół należeli wówczas przede wszystkim Czesław Peszyński, Jura Mikłucho-Makłaj i Mikołaj Niedźwiedzki. Dwaj ostatni, wybitnie zdolni chociaż bardzo różni, mieli istotny wpływ na osobowość Iwaszkiewicza. Mikłucho-Makłaj, Rosjanin z krwi i kości, szybko i burzliwie wchodził w dorosłe życie: wcześniej stracił rodziców, razem z braćmi zajmował się rozległym majątkiem, mieszkał w Malinie, w domu „zarzuconym od góry do dołu angielskimi, francuskimi i rosyjskimi książkami”.

Należał on do średniozamożnej półarystokracji rosyjskiej, posiadającej duże tradycje kulturalne. [...] tkwiły w tym człowieku pewne doktryny dziś (1942) dominujące, pogarda dla człowieka, uwielbienie siły, kult wojny, a wszystko podsmażane w bardzo mocny sposób zarówno filozofią Nietzschego, imperializmem Kiplinga i rodzimym rosyjskim nihilizmem. Było to dla mnie niezmiernie obce, ale i bardzo fascynujące. [...] Bardzo to były dziwne dni, które spędziłem z tym nieomal pogromcą Żydów, starając się nawracać go na swoje „humanitarne” poglądy i wysłuchując jego filozoficznych bredni o nietzscheańskiej amoralności, popartej bardzo niskiej klasy czynami. Ale rzeczywiście w tym gniciu tego człowieka, w zasłanianiu się wielkimi hasłami tkwiła jakaś tragiczna nieporadność i głęboka zarazem immoralność, która być może zostawiła we mnie pewne ślady.⁷⁹

Szalony Rosjanin, anarchista i żydożerca, reprezentował jednocześnie tę część rosyjskiej inteligencji i arystokracji, która często i chętnie bywała w Europie, nie odczuwała lęków ani kompleksów przed obcymi językami i literaturą, należała świadomie do elit intelektualnych ówczesnej Europy. Warto dodać, że Jura był bratankiem Nikołaja Mikłucho-Makłajaja, znanego podróżnika, biologa, antropologa i badacza stref podzwrotnikowych. Rodzinę Mikłucho-Makłajów Iwaszkiewicz miał w pamięci do końca. Na kilka miesięcy przed śmiercią prosił krytyczkę rosyjską Jadwigę Staniukowicz o informacje na temat losów Nikołaja.⁸⁰

Także Niedźwiedzki, syn Niemki i Polaka, właściciela niewielkiego sklepu kolonialnego, kształtował poglądy rówieśnika. W jego mieszkaniu nad sklepem odbywały się wieczorki i kabarety, grano w szkolnym gronie pieśni Czajkowskiego, Musorgskiego. Iwaszkiewicz komponował wtedy pieśni do słów Kiplinga z *Księgi dżungli*, wiosną 1911 roku zabrał się wraz z Niedźwiedzkim do komponowania wielkiej sonaty f-moll. W młodzieńczym zapale projektowali nawet operę, do której Iwaszkiewicz naszkicował libretto, historię Eneasa i Dydony. „Ja rozpocząłem akt I, robiłem także część finału, a mianowicie wielki duet Dydony i Anny przed śmiercią królowej kartagińskiej”⁸¹. W tym czasie wciąż jeszcze poważnie myślał o karierze muzycznej i chyba, co sam zresztą później wspominał, w muzyce był wykształcony lepiej niż w humanistyce.

Niedźwiedzki wpływał także na lektury Iwaszkiewicza: „*Doświadczenie religijne* [William]a Jamesa było jego ulubioną lekturą, od niego też po raz pierwszy zdobyłem tę książkę, [...] która stała się jedną z najważniejszych książek mojego życia”⁸². Ich wspólnym odkryciem była również lektura *Człowieka, który był czwartkiem* Gilberta Keitha Chestertona. W korespondencji rozważali wyższość *Portretu Doriana Graya*, o którym

Iwaszkiewicz powiadał później, że „było to jedno z największych «spotkań» w moim życiu”⁸³, nad *Faustem* Johanna Wolfganga Goethego, *IX Symfonią* Ludwiga van Beethovena i *Madonną* Rafaela. Dyskutowali oprócz Oscara Wilde’a także Friedricha Nietzschego, Ralpha Waldo Emersona, Williama Shakespeare’a. Regularnie bywali w teatrze, parokrotnie między innymi na przedstawieniu *Tego, którego biją po twarzy* Leonida Andriejewa.

Obszerna korespondencja obu chłopców, Niedźwiedzkiego i Iwaszkiewicza, pełna jest myśli o „poezji wszechświata”, uwag o filozofii Schopenhauera, właśnie Goethego i Nietzschego, odwołań do starożytnej Grecji, klasycznych kanonów piękna – to Niedźwiedzki nazywał sam siebie „czcicielem słońca, niewolnikiem błękitu” – zapewnień o powołaniu do życia klasztornego w Jerozolimie lub we Włoszech. Pretensjonalny ton tych wynurzeń jest oczywisty, ale już sam spis wspólnych lektur, niechby nawet pojmowanych naiwnie czy wręcz opacznie, kolejne artystyczne odkrycia i zachwyty – pokazują, jak żywo i energicznie się te młode osobowości kształtowały.

Gimnazjaliści Polacy w przytłaczającej większości pochodzili z rodzin inteligentnych, urzędniczych i drobnoszlacheckich – pisał Paustowski o środowisku polskim w Kijowie początku XX stulecia. – W owym czasie Polacy pracujący jako urzędnicy nie osiedlali się w Kijowie, lecz na prowincji, głównie południowo-zachodniej, i na ogół podejmowali pracę w przemyśle cukrowniczym. Niemal wszyscy moi polscy koledzy byli dziećmi albo urzędników cukrowni, albo tzw. posesorów – drobnych dzierżawców ziemskich bądź administratorów majątków należących do magnatów i właścicieli fabryk.⁸⁴

Chociaż na czterdziestu uczniów w klasie Polaków było aż ośmiu, najbliższymi przyjaciółmi Iwaszkiewicza, poza Niedźwiedzkim i Peszyńskim, pozostawali jednak Rosjanie. Różnice narodowościowe nigdy nie grały roli, także w oficjalnym gimnazjalnym życiu: „Nie doznałem [...] nigdy przesładowań narodowościowych, pochodzenie moje nie było nigdy przeszkodą w otrzymywaniu dobrych stopni”⁸⁵. Także nauczyciele rosyjscy, lub od pokoleń zrusyfikowani, mieli na niego pierwszorzędny wpływ. Byli wśród nich Aleksandr Aleksandrowicz, nauczyciel literatury rosyjskiej, wykładający propedeutykę filozofii Aleksandr Selichanowicz, historycy Dmitrij Kiewlicki i Dmitrij Jakimach. Warto przypomnieć, że w tym samym mniej więcej czasie co Iwaszkiewicz i Paustowski w Kijowie uczyli się także Jan Brzechwa, Michaił Bułhakow, Aleksandr Tairow, Aleksandr Wertynski.

Wszyscy wokoło mówią po polsku

Z pewnością jednym z najważniejszych przeżyć lat młodzieńczych, kształtujących w Iwaszkiewiczu poczucie tożsamości, była jego pierwsza samodzielna wyprawa do Królestwa w roku 1911. Na ostatnie wakacje przed skończeniem gimnazjum Iwaszkiewicz najął się jako nauczyciel domowy we dworze państwa Świerczyńskich w Byszewach pod Łodzią. W jego wspomnieniach znajdujemy opisy tej „egzotycznej”, jak sam powiada, wyprawy. Warszawy nie widział siedem lat, wrażenie robiło więc na nim niemal wszystko – nowy wiadukt mostu Poniatowskiego, nowoczesne tramwaje elektryczne. Także pejzaże różne od ukraińskich, przytłaczający krajobraz Łodzi, ciasnej i szarej, gęsto zabudowanej fabrykami, poza miastem utwardzona wiejska droga, co w jego stronach było rzadkością. Również inne obyczaje, na przykład zwyczaj jeżdżenia lekką bryczką („rzecz na Ukrainie nieznaną – tam «państwo» tylko powozem jeździli”⁸⁶). Czy Iwaszkiewicz czuł się w „Królestwie” prowincjuszem i dziwakiem? Być może. O chłopcach, których miał podciągać w nauce, pisał: „Nic im się nie podobało – i moje sandały na boscie nogi, i zwyczaj chodzenia z gołą głową, i mój akcent”⁸⁷.

Przed wszystkim jednak na Mazowszu po raz pierwszy z taką niespodziewaną siłą Iwaszkiewicza załapała polskość. „Wysiadłszy w Warszawie na Dworcu Kowelskim z dalekobieżnego rosyjskiego pociągu, wsiedliśmy na Dworcu Wiedeńskim do podmiejskiego polskiego i pamiętam, jak mnie przyjemnie uderzyło to, że wszyscy wokoło mówią bez wyjątku po polsku. Odmienność atmosfery tego pociągu musiała być znaczna, skoro do dziś dnia przypominam sobie to uczucie, z jakim jechałem te parę stacji do Rogowa za Skierniewicami”⁸⁸. Rynek w Łowiczu, łowicka kolegiata, wszystko to urastało w jego oczach do rangi patriotycznych symboli. Czy w Byszewach Iwaszkiewicz zaczynał przeczuwać coś, co świadomie sform-

mułował wiele lat później, że mianowicie wsiąkał powoli w świat rosyjski, bo ten świat oferował bogatą i atrakcyjną dla niego kulturę:

Nie można powiedzieć, abym był podówczas zrusyfikowany, ale brak oporu ze strony rosyjskiego społeczeństwa wciągał mnie po trosze w tamtą kulturę, [...] przywiązanie do szkoły, która była bądź co bądź szkołą rosyjską, i otwarcie przez doskonałych nauczycieli obfitych skarbów „rosyjskiej rzeczywistości” [...] nie pozostały bez wpływu na mnie i zubożyły do pewnego stopnia wszystko, co wynosiłem z domu, z tradycji powstaniowych mojego ojca, z krakowskich nauk moich sióstr, ze śpiewania „zakazanych” pieśni i z czytania polskich poezji.⁸⁹

Pytanie o źródła pozostawało aktualne do późnej starości. W roku 1977 w tomie *Mapa pogody* znalazł się wiersz *Azjaci*:

Babunia Taube haftowała fartuchy
Niania Danczewska wyszywała ręczniki
Czarną i czerwoną bawełną
A w Dachnówce bielilo się płótno
Na łąkach nad Dnieprem
Jak po bitwie pod Kaniowem
[...]
I czy się nasza nowa wiedza naprawdę wzbogaci
Gdy będziemy wiedzieli
 Czyśmy Europejczycy czyli też Azjaci?

Na Wydział Prawa Uniwersytetu Kijowskiego Iwaszkiewicz wstąpił w roku 1912 i była to kompletna pomyłka. „Moje przebywanie w uniwersytecie, aczkolwiek długie, było zupełnie bezплоdne i pod żadnym względem nie zaznaczyło się w moim życiu. Kontakty moje z wyższą uczelnią były bardzo luźne i ostatecznie cały przebieg mojej młodości ukształtował się całkowicie poza zasięgiem *almae matris kijoviensis*”⁹⁰ – pisał we wspomnieniu w roku 1960. I dalej jeszcze silniej: „Nic albo prawie nic z tego, co przeżywałem w owej epoce, nie jest związane z uniwersytetem”⁹¹.

Jeszcze ostrzej oceniał lata studenckie, pisząc w czasie okupacji na Stawisku *Księżkę moich wspomnień*:

Myśląc o moich szkołach, zwracam się zawsze do szkoły średniej i nawet do głowy mi nie przychodzi Uniwersytet Kijowski. Wyższa uczelnia nie odegrała żadnej roli w moim życiu umysłowym. Na wykłady chodziłem rzadko, cały czas poświęcałem zarobkowaniu, a egzamina zdawałem byle zdać i kilka-

krotnie się na nich obcinałem. Nie odegrał również uniwersytet żadnej roli w moim życiu osobistym i nie wyniosłem z niego nie tylko żadnej przyjaźni, ale po prostu nawet ani jednej znajomości.⁹²

To pewnie opinia nieco przesadzona, chociaż, istotnie, Iwaszkiewicz szybko pojął, że, wbrew projektom matki i brata, nie nadaje się na prawnika. Wybór fakultetu prawniczego był bowiem decyzją rozumu, a nie serca. „Do uniwersytetu, i to jeszcze na wydział prawny, zapisałem się z wielką niechęcią, na wyraźne żądanie mego brata i opiekuna, którego w tym wypadku popierała matka, marząca o jak najprędszym sposobie usamodzielnienia mnie i rojąca dla mnie jakąś zarobkową karierę. Musiałem ustąpić”⁹³. Ustąpił tym bardziej, że sam jasnych planów nie miał i snuł nierealne i niepraktyczne pomysły studiowania języków wschodnich w Petersburgu albo Rzymie, gdzie przeżyć bez dodatkowego wsparcia z pewnością by nie zdołał. Chodziło więc, wobec stałych kłopotów z utrzymaniem, o szybkie zdobycie stabilnego fachu, który pozwalałby najmłodszemu w rodzinie wybić się na stateczną posadę urzędniczą i jaką taką finansową niezależność. „Kiedy skończysz prawo – powiedział mi mój brat – będziesz mógł sobie robić, co zechcesz, jeszcze będziesz bardzo młody”⁹⁴ – Iwaszkiewicz przypomina rzeczowe tłumaczenia Bolesława. Zapewne podobnie, właśnie według kryteriów przyszłych możliwości zawodowych, rozumowała większość wstępujących na uniwersytet. Blisko połowa studentów polskich wybierała wydział medyczny, około 20 procent wydział fizyczno-matematyczny i prawniczy, zaledwie 8 do 10 procent trafiało na fakultet historyczno-filologiczny. Wobec całkowitego braku zdolności do nauk ścisłych, matematycznych i przyrodniczych Iwaszkiewiczowi pozostawało prawo.

Za to jednym z najważniejszych doświadczeń, które pchnęły Iwaszkiewicza już w latach kijowskich w stronę literatury, była nauka u Stanisławy Wysockiej, a później praca w jej teatrze „Studia”. Wysocka dała do prasy ogłoszenie, że w swoim mieszkaniu na ulicy Stołypinowskiej udziela lekcji dykcji, wymowy i deklamacji. To teatr właśnie, początkowo nawet samodzielne ambicje aktorskie, jakie Iwaszkiewicz przejawiał, spowodowały, że przerwał naukę muzyki: „Nie mogłem połączyć wszystkiego – zarobkowania, którego bardzo potrzebowałem, oddania się muzyce, która przecież także potrzebuje wielkich wyrzeczeń – i teatrowi. Na razie wybrałem teatr”⁹⁵. Zresztą zachwyty literaturą dramatyczną i niepospolitym talentem aktorskim Wysockiej przyszedł później, najpierw były po prostu chłopięce wrażenia: „Mieszkanie Wysockiej na Małej Włodzimierskiej

w Kijowie [...] pełne było prześlicznych mebli, [...] sprawiało wrażenie małego muzeum, [...] zdawało się tajemniczym, a w każdym razie mocno onieśmielającym przybytkiem. Przychodziłem tam tylko na lekcje dykcji i deklamacji czy recytacji”⁹⁶. W teatrze Wysockiej Iwaszkiewicz znalazł też towarzystwo, którego nie dawał mu uniwersytet. To tam poznał między innymi jedną z pierwszych młodzieńczych sympatii, Helenę Peszyńską, kuzynkę Cesia Peszyńskiego, najbliższego przyjaciela gimnazjalnego, która podarowała Iwaszkiewiczowi *Annonce faite à Marie* Paula Claudela i *Illuminacje* Arthura Rimbauda.

Jakie przedstawienia i jakich aktorów polskich, co wreszcie z polskiego repertuaru dramaturgicznego, klasyki i tekstów nowych mógł w tym czasie oglądać kilkunastoletni Iwaszkiewicz, amator teatru, na kijowskich scenach? Kijów, chociaż początkowo ubogi w stałe zespoły teatralne, korzystał z zespołów przyjezdnych. W roku 1911 w Kijowie występował łódzki Teatr Polski z Aleksandrem Zelwerowiczem, rok później teatr Arnolda Szyfmana z wybitnymi aktorami – Józefem Węgrzynem, Kazimierzem Junoszą-Stempowskim, Seweryną Broniszówną, Marią Dulembą – przedstawiał *Zemstę* Aleksandra hr. Fredry, *To samo* Leopolda Staffa, *Gody życia* Stanisława Przybyszewskiego, *Cyganerię warszawską* Adolfa Nowaczyńskiego i *Głupiego Jakuba* Tadeusza Rittnera.

W latach 1905–1912 (także później, do 1918 roku) często gościły tam zespoły objazdowe, które odwiedzały miasto w trakcie podróży artystycznych po Kresach czy dalej na wschód położonych miastach Rosji. Wśród wykonawców znaleźli się między innymi Czesław Janowski z zespołem, Julian Myszkowski, trupa Kazimierza Kamińskiego. W 1912 roku do Kijowa przybył na stałe Franciszek Rychłowski, który przejął pomieszczenie w klubie „Ogniwa” po działającym tu od 1907 roku zespole amatorskim. Rychłowski, doświadczony były dyrektor teatru w Wilnie, zdołał w ciągu kilku sezonów, szczególnie po 1914 roku, kiedy do Kijowa zjeżdżali aktorzy z mniejszych miast, stworzyć silny, ambitny zespół. „Ważną datą był rok 1915, kiedy na mocy dekretu carskiego w głąb Rosji przesiedlono wielu polskich artystów z zaboru austriackiego i niemieckiego”⁹⁷. W roku 1916 w jego zespole grały prawdziwe sławy, wśród nich Juliusz Osterwa, Stefan Jaracz, Michał Tarasiewicz, także Aleksander Zelwerowicz, Wojciech Brydziński, Józef Węgrzyn i Antoni Fertner. Dekoracje projektował Wincenty Drabik. Teatr ten pod kierownictwem literackim Kornela Makuszyńskiego dawał ambitny polski repertuar, dla przykładu *Odprawę posłów greckich* Jana Kochanowskiego, *Fircyka w zalotach* Franciszka Zabłockiego, *Księcia Niezłomnego* Juliusza Słowackiego, po ustaniu cenzury w 1917 roku także

Kordiana z Juliuszem Osterwą w roli tytułowej, *Kościuszkę pod Raclawicami* z Michałem Tarasiewiczem, *Tamtego* Gabrieli Zapolskiej ze Stefanem Jaraczem, *Śluby panieńskie* Aleksandra Fredry, *Wąsy i perukę* Józefa Korzeniowskiego, *Pana Damazego* Józefa Blizińskiego, *Złote runo* Stanisława Przybyszewskiego, *Sułkowskiego* Stefana Żeromskiego, *Noc listopadową*, *Bolesława Śmiałego* oraz *Warszawiankę* Stanisława Wyspiańskiego, nawet zaadaptowane fragmenty *Konrada Wallenroda* i *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza. Premierę dawano co sobotę, grano aż siedem razy w tygodniu. Gmach teatru przy ulicy Meryngowskiej 8 mieścił ośmiuset widzów. Teatr działał więc bardzo aktywnie, codziennie na pierwszej stronie największego pisma polskiego w Kijowie, „Dziennika Kijowskiego”, pod dużym nagłówkiem „Teatr Polski” publikowano repertuar na bieżący tydzień⁹⁸.

Na rok 1915 przypadł także literacki debiut Jarosława Iwaszkiewicza. Kijowskie pismo „Pióro” opublikowało wiersz pt. *Lilith*. Redaktor „Pióra” pisał we wstępie do pierwszego numeru pisma: „Zapowiedzieliśmy w prospekcie, iż za jedno z najpierwszych swych zadań uważamy popieranie młodych sił literackich, przy czym nie omieszkaliśmy bardzo starannie podkreślić istotnych. Nie wywarło to wszakże pożądanego skutku i zasypano nas mianą najprzeróżniejszych figlów grafomańskich, bardzo niewiele natomiast otrzymaliśmy rzeczy odpowiadających stawianym przez nas wymaganiom”⁹⁹. Być może Iwaszkiewicz odpowiedział po prostu na ten gazetowy anons, a jego wiersz uznano za wart publikacji.

Na zetknięcie się z prawdziwym teatrem i prawdziwą sztuką nie jako widz, ale jako bez mała twórca nadszedł czas wiosną roku 1916. Oprócz Stanisławy Wysockiej w jej teatrze, subwencjonowanym przez Stanisława Karwickiego, pracowali przede wszystkim pełni zapалу amatorzy, Polacy kijowscy. Podczas pobytu w Moskwie Wysocka poznała Meyerholda, za swoją uczennicę uważał ją Konstanty Stanisławski, jeden z najwybitniejszych reformatorów dwudziestowiecznego teatru, i całą tę nową, ożywczą estetykę początku wieku z pewnością znać było w pracy Wysockiej. Jej scena miała więc opinię „teatru kameralnego o charakterze eksperymentalnym, chociażby ze względu na scenę łączącą się z widownią. Stałym jej zespołem było czworo aktorów”¹⁰⁰. Poza wszystkim Wysocka była legendą najważniejszych scen polskich, najznakomitszą aktorką swoich czasów obok Ireny Solskiej. „Była przecież «stamtąd», z Krakowa, od Wyspiańskiego i od Przybyszewskiego. Widziała umierającego Wyspiańskiego i opowiadała o tym wstrząsająco, ona była muzą Młodej Polski”¹⁰¹.

Prawdziwego rozpędu kijowska aktywność teatralna Wysockiej nabrała jesienią 1916 roku. W lutym tego roku trupa zainstalowała się w sali Klubu Pracowników Bankowych i tam już pozostała aż do likwidacji teatru w grudniu roku następnego. Wysocka wzmocniła zespół angażami zawodowych aktorów, sprowadziła między innymi Nunę Młodziejowską z teatru wileńskiego, sięgała po ambitny repertuar: *Upiory* Henrika Ibsena, *Siostrę Beatryks* oraz *Wnętrze i Intruza* Maurice'a Maeterlincka, *Sen poranku wiosennego* i *Sen jesiennego wieczoru* Gabriele D'Annunzia, *Uczone białogłowy* Molière'a, nawet *Cyda* Pierre'a Corneille'a, *Ciotunię* Aleksandra Fredry, podjęto też próby *Ślubów panięskich*. Sukcesów na scenie Iwaszkiewicz jednak nie odniósł i szybko się z tym pogodził. Zagrał tylko w dwóch przedstawieniach, rolę Nieznajomego w baśni Charlesa Dickensa *Świerszcz za kominem* i niemy epizod w pierwszej z jednoaktówek Maeterlincka: „okazałem się wielkim głąbem, byłem nieśmiały i tego nie mogłem ani rusz przewyciężyć; niezgrabny byłem jak jakiś stwór, nie młody człowiek”¹⁰². Próbował jeszcze, bo tu jego atutem był niezwykle wzrost, roli Kirkora w *Balladynie* Juliusza Słowackiego, ale skończyło się na nieudolnych próbach. „Myślę, że ona od razu pojęła, że nie będzie ze mnie ani aktor, ani muzyk – tylko pisarz, i w tym kierunku starała się skierować moje zainteresowania”¹⁰³ – Iwaszkiewicz pisał po latach.

Odpowiedniejsze miejsce w tym teatrze Iwaszkiewicz znalazł sobie jednak dość szybko – został kierownikiem literackim, chociaż w odniesieniu do tamtego zespołu jest to określenie może nieco na wyrost. Nad wszystkim i tak panowała Wysocka i nie potrzebowała zapewne szczególnych porad literackich i repertuarowych. „Pozwoliła mi zostać «kierownikiem literackim» swojego teatru – co prawda z literkami p.o., i to dopiero w drugim sezonie, ale bądź co bądź miałem przecie wtedy lat dopiero dwadzieścia dwa!”¹⁰⁴. Iwaszkiewicz nie kształtował samodzielnie repertuaru, ale między innymi opracowywał prelekcje dla zespołu o dramatopisarzach, którzy znaleźli się na afiszu. Tak więc 19 sierpnia 1917 wygłosił odczyt pt. *Balladyna jako dzieło sztuki*, 25 września 1917 mówił o Molièrze, miesiąc później, 25 października, o Henriku Ibsenie, przygotował również składankę utworów poetyckich zatytułowaną *Święty teatr*. W jego notatniku zachował się także szkic pt. *Repertuar „Studyów” na rok 1917–1918. Referat przeznaczony na zebranie plenarne T.P.T. „Studja” z 27 sierpnia 1917*: na inaugurację *Balladyna* Juliusza Słowackiego, Molière, *Rosmersholm* Ibsena, *Cyd* Stanisława Wyspiańskiego, *Elektra* Sofoklesa, *Sędziowie* Wyspiańskiego, *Zwiastowanie* Paula Claudela, *Ciotunia*

Aleksandra Fredry, *Igraszki trafu i miłości* Pierre'a de Marivaux, *Tragedia florencka*, *Salome* Oscara Wilde'a, *Hamlet* Williama Shakespeare'a, *Kleopatra* Cypriana Kamila Norwida¹⁰⁵. Wszystko to działo się na długo po wybuchu wojny, kiedy życie w Kijowie jakoś się ustabilizowało, ale przed chaosem oblężenia bolszewickiego.

Pogrzebowy nastrój kończącej się epoki

Tymczasem od wiosny roku 1914 do miasta ściągała fala Polaków. 1 lipca weszła ustawa zezwalająca na zakładanie prywatnych szkół polskich. Proporcje narodowościowe zaczęły się szybko zmieniać, chociaż tendencję znać było i wcześniej. Według spisu powszechnego ludności cesarstwa rosyjskiego z 1897 roku „w Kijowie naliczono w roku 1897 niespełna 16 700 Polaków; zaś w roku 1909 – już 40 400, co stanowiło prawie 10 procent mieszkańców miasta. Znaczną część tego wielkiego przyrostu w ciągu lat dwunastu spowodowali przybysze z Kongresówki”¹⁰⁶.

Latem 1914 roku Jarosław Iwazkiewicz podążył na krótko w odwiedziny w stronę przeciwną – letnie miesiące 1914 i 1915 roku spędził jako nauczyciel u Branickich w Stawiszczu na Ukrainie, w jednym z największych i najbogatszych polskich majątków: „stosunki panowały w Stawiszczu całkiem feudalne”, majątek był „większy zamożniejszy i od niejednego księstwka niemieckiego”¹⁰⁷. Przez Kijów dotarł do Warszawy i Byszew i tam, w połowie lipca 1914 zastała go wiadomość o wybuchu wojny. Kiedy tydzień później wracał do Kijowa, podróż wyglądała całkiem inaczej: „Tor już był obsadzony wojskiem. W miarę zbliżania się do Kijowa niepokój wzrastał. Tłumy na stacjach się powiększały. W Chełmie do naszego wagonu wsiadły żołdatki z dziećmi uciekające ku Kijowowi. Kijów zastałem przepelniony oficerami. Okazało się, że jechałem ostatnim normalnym pociągiem; od dnia dziewiętnastego, to jest soboty, miała tylko kursować jedna para pociągów na każdej linii”¹⁰⁸. Jesienią roku 1915 Uniwersytet Kijowski, wobec zbliżającego się frontu niemieckiego, ewakuowano do Saratowa. W styczniu 1916 roku Iwazkiewicz pojechał za uniwersytetem, żeby zdać kilka egzaminów.

Iwazkiewicz uczył się na uniwersytecie rosyjskim, innego w Kijowie w 1914 roku być nie mogło, ale niedługo potem, w atmosferze wojennej

i przedrewolucyjnej, dynamicznie zaczęło się rozwijać szkolnictwo polskie. Wiosną 1917 roku powstały Wyższe Polskie Kursy Naukowe W. Peretiatkowiczowej. W latach 1917–1918 kształciły one aż 718 studentów (557 przybyszy i zaledwie 161 Polaków miejscowych), znacznie więcej kobiet (527) niż mężczyzn (191), najpewniej z powodu mobilizacji wojskowej. Rektorem został Ludwik Janowski, wówczas docent Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wykładali między innymi Witold Klinger – historię antyczną, Henryk Jakubanis – historię filozofii, Witold Nowodworski (z niedalekiego od Kijowa Nieżyna) – historię nowożytną, polską i zachodnią, Aureli Drogoszewski, późniejszy profesor Uniwersytetu Warszawskiego – historię literatury polskiej, Mieczysław Treter – historię sztuki, Henryk Ułaszyn – językoznawstwo, Karol Appel – także językoznawstwo, Władysław Szumowski ze Lwowa – historię nauk przyrodniczych¹⁰⁹.

Lato roku 1917 Iwaszkiewicz spędził w Kalniku i był to jego ostatni pobyt w rodzinnym miasteczku. Jesienią zaczął się exodus. Wzmianki o rewolucji w Piotrogradzie znajdziemy w listach Karola Szymanowskiego, który do Natalii Dawydowej pisał o „momencie historycznym”, „gigantycznych faktach”, „nowych okolicznościach”¹¹⁰, a z młodszym kuzynem w Kijowie dzielił się w tym samym czasie obawami: „ciągly dojmujący niepokój o tyle bliskich mi ludzi w Moskwie, Piotrogradzie etc. – stanął mi na przeszkodzie, nie pozwalając wprost myśli zebrać. [...] Głównie w tym winna była moja rewolucyjna prostracja – która chwilowo zrobiła ze mnie innego – prawie chorego człowieka. [...] O moim tym rewolucyjnym intermezzo też chciałbym Ci kiedyś szerzej pomówić”¹¹¹.

Tymczasem 20 listopada 1917 proklamowano Ukraińską Republikę Ludową. Rządy ukraińskie w Kijowie zapewniały prawa mniejszościom narodowym, chociaż odezwa ukraińskiej Centralnej Rady głosiła, że ziemia może być odebrana wszystkim nieuprawiającym jej własnymi rękami. „W samym Kijowie w początkach nie odczuwaliśmy niepokojów, natomiast ze wsi nadchodziły wiadomości o mordach i pożogach. Ziemianie ściągali ze służbą do miast, jak za czasów hajdamaczyzny. Jechały furgony z rzeczami, pędzono żywy inwentarz”¹¹².

W styczniu roku 1918 Iwaszkiewicz pojechał jeszcze do dworu w Tokarówce na prośbę właścicieli, Świeykowskich, żeby wydobyć stamtąd trochę rodzinnych sreber, najcenniejszych książek, pamiątek rodzinnych. Nocny wyjazd z Kijowa odbywał się niemal przy akompaniamencie salw armatnich, niedługo później miasto broniło się już przed bolszewikami: „Nic nie wiedzieliśmy, że w kilka godzin po naszym wyjeździe z Kijowa zaczęło się oblężenie miasta przez wojska sowieckie. Dotarliśmy jakoś do

Fastowa, stamtąd kolejką lokalną do Skwiry, a stąd końmi do majątku odległego o jakieś dziesięć kilometrów. [...] Dotarliśmy wreszcie do starego, parterowego domu zmarznięci i głodni¹¹³ – wspominał uczestnik wyprawy Jerzy Mieczysław Rytard. To tam dopiero obaj młodzi pisarze dowiedzieli się, że bolszewicy bombardują Kijów i że połączenie kolejowe z miastem zostało zerwane. „W Tokarówce dwór był nienaruszony. [...] Od razu zapowiedziano nam, że możemy lada chwila oczekiwać napadu. Dwory rozbiły oddziały zorganizowane nie z ludzi miejscowych. Ci siedzieli cicho i czekali tylko na przyjsie obcych, aby rozpocząć rabunek. [...] Nazajutrz, kiedyśmy się poczęli wybierać z powrotem do Kijowa, poinformowano nas, że pociągi nie odchodzą, że Kijów oblężony jest przez bolszewików i że rozpoczęto już bombardowanie miasta. Musieliśmy zostać¹¹⁴. Obie rezydencje Świeykowskich – parterowy drewniany dwór i pałac, nowy, murowany, piętrowy – stały nienaruszone. Kijowscy wysłannicy czekali w nich na możliwość powrotu do miasta z poczuciem zbliżającego się końca. Rytard zapamiętał „w niezamieszanych, obszer-nych pokojach – przyczajony pogrzebowy nastrój umierającej, kończącej się epoki¹¹⁵. Wśród wspaniałych, bogatych bibliotek kresowych minął tydzień, jednak „ziemia zaczynała się nam palić pod nogami, rabunki się zbliżały, trzeba było jechać. [...] Wszystko to miało niebawem spłonąć¹¹⁶. Rytard podobnie opisywał tych kilka ostatnich ukraińskich dni: „Oglądamy książki, obrazy, piękne antyki, wspaniałe dywany, jakieś dokumenty rodzinne, prześliczną porcelanę i to wszystko, co nagromadziło się tutaj od szeregu pokoleń. Potem blade, milczący, przygnębiony służący podaje nam do stołu. On również wie dobrze, jaki będzie koniec¹¹⁷.

Także tydzień trwało dramatyczne przebijanie się do walczącego Kijowa. Wracali tą samą drogą: ze Skwiry lokalną linią do Fastowa, a tam „nieopisany chaos. Nic nie wiadomo, jak z pociągami. Mrowie ludzi zalega perony, poczekalnie i wszystkie zakamarki dworca. Tłumy nieprzejrzone, w szynelach, kożuchach, czapach, papachach, z węzełkami, tobołkami, stłoczone, leżą pokotem. Nie ma gdzie palca wetknąć. [...] Na drugi czy trzeci dzień, wreszcie, jakieś oblodzone i oblepione ludźmi pociągisko wtarabaniło się na stację. Cudem wepchaliśmy się z naszymi manatkami do jednego z wagonów na kupę węgla koło kotła od centralnego ogrzewania¹¹⁸. Pociąg utknął w Bojarce, ale tam, w tym podkijowskim lotnisku, znaleźli schronienie w domu Mikołaja Niedźwiedzkiego. Dalej złapali transport wojskowy idący w stronę Kijowa, „wlecemy się powoli, kilometr za kilometrem i po jakimś czasie, ze szczękiem i brzękiem, stajemy na przystanku tzw. Postu Wołyńskiego, odległego o kilka kilometrów od

Kijowa”¹¹⁹. Stamtąd ruszyli do miasta na piechotę, przemykając się wśród bezładnej strzelaniny. Ten sam transport zapamiętał Iwaszkiewicz: „wpakowaliśmy się w Bojarce do jakiegoś wojskowego pociągu, który wiozł armaty na pomoc obleżonym, [...] ukazał nam się przerażający widok płonącego Kijowa. [...] Uciekały [...] misje cudzoziemskie: belgijskie samochody minęły nas napelnione przerażonymi, wstecz oglądającymi się oficerami. Wszystko było gotowe do poddania się [...]. Wyjrzelśmy na ulicę: spostrzegliśmy na niej pierwszego bolszewika: w barankowej czapce, z przewieszonymi na krzyż wstęgami nabojów karabinowych na pierśsiach, posuwał się powoli, oglądając się na obie strony. Minął nas zresztą, nie zwracając na nas najmniejszej uwagi. Miasto było zajęte”¹²⁰. Była noc 31 stycznia 1918 roku. Tej nocy oddziały ukraińskie opuszczały miasto.

Kijów i wojska ukraińskiej Centralnej Rady Ludowej zostały zaatakowane przez bolszewików właśnie w połowie stycznia 1918 roku. Bolszewicy, dowodzeni przez pułkownika Murawiova, wcześniej komisarza petersburskiego cyrkułu policyjnego, 4 lutego zdobyli miasto i rozpoczęli nowe porządki. Wydali na przykład rozporządzenie o obowiązku złożenia w bankach – pod surowymi karami – wszelkich pieniędzy carskich: „Całe tłumy sterroryzowanej i wystraszonej ludności otaczały banki”¹²¹. Bolszewicy utrzymywali się w mieście zaledwie przez trzy tygodnie. Później do Kijowa weszły pułki niemieckie i Ukraińcy Petlury z Hruszewskim i Winniczenką. Jednak i ten nowy porządek, jak się miało potem okazać, był złudny i krótkotrwały. W Kijowie „trafiliśmy jednego dnia na wielką defiladę niemieckiego wojska wszelkiego rodzaju broni. Szły kolumny artylerii, konnicy, piechoty. Przepiękne konie ciężkie i lekkie, wspaniale utrzymane. Żołnierze w mundurach nowych, czystych. Staliśmy na Kreszczatiku bardzo długo, oczekując końca defilady; tak wielki był widocznie garnizon wojska okupacyjnego. Szybko jednak rozwiały się moje przypuszczenia. Przekonałem się bowiem, że wojsko to krąży w kółko po mieście tą samą drogą, początek defilady styka się bowiem z jej końcem. [...] Tak to umiejętnie Niemcy pokazywali mieszkańcom Kijowa wielkość, sprawność, ład, porządek i siłę swego wojska”¹²².

Wiosną Jarosław Iwaszkiewicz wstąpił do III Korpusu Polskiego, formacji wspomagającej wojska austriackie i niemieckie, skierowanej przeciwko bolszewikom, informacje o poborze podawał na przykład „Dziennik Kijowski”: „Spakowaliśmy sporo podręcznych manatków, w których dużo miejsca zajmowały książki, między innymi kilka tomów poezji, i z trudem wpakowaliśmy się do odeskiego pociągu”¹²³. Żołnierze stacjonowali w winnickich koszarach, „był to [...] kompleks rosyjskich budynków ko-

szarowych, a raczej wspomnienie po nich. Okna powybijane, ramy, futryny powyrywane, zabite deskami, tynki poodpadały, wszędzie ślady kul”¹²⁴. Także samo wojsko było raczej przypadkową zbieraniną: „Trzeci korpus był najoryginalniejszą w świecie mieszaniną. W oddziałach znajdowali się ludzie ze wszystkich armii zaborczych. [...] kolegami naszymi w baterii byli starzy, brodaci żołnierze z dawnej armii rosyjskiej, chłopcy przygarbione dobrze wiekiem, obok smarkaczy lwowskich w siwych maciejówkach”¹²⁵. Niewiele się w tym wojsku działo: „razem z innymi stawaliśmy trzy razy dziennie w kolejce do kuchni polowej po jakąś zupę lub herbatę, które smakiem nie przypominały ani jednej, ani drugiej, zjadaliśmy swoją porcję i ponieważ nie było żadnych ćwiczeń, żadnego szkolenia, wędrowaliśmy z tomem Rimbauda za koszary”¹²⁶ – wspominał Rytard. Iwaszkiewicz siedział więc w Winnicy beczynnie i dość beztrosko, i to nie tylko w koszarach, korzystał także z nielicznych atrakcji małego miasteczka: „Siedzimy w hoteliku «Belle-vue» – rzeczywiście ze ślicznym widokiem na Boh – i czekamy, co jutro. Określiliśmy już swą pozycję o tyle, że mamy być w artylerii – jeno że jutro zdaje się trzeba wyjechać do Tywrowa, gdzie się ta historia formuje. [...] Poszliśmy potem do sztabu, potem do hotelu, potem spotkawszy nieco mieciowych [Chodzi o towarzysza tej wojennej odysei Mieczysława Kozłowskiego, czyli Jerzego Mieczysława Rytarda], znajomych, na obiad do oficerskiej stołówki, gdzie się ujadłem tak, że mnie żuchwy bołą. Na deser poszliśmy do cukierni na kawę i na prawdziwe ciastka”¹²⁷. Winnica rzeczywiście była wtedy uroczym, spokojnym miasteczkiem: „Tonąca w zieleni, z ładną dzielnicą willową, zresztą przeważnie w stylu secesyjnym (taka wówczas była moda), Winnica przypominała nieco miejscowość kuracyjno-wypoczynkową. Winnica, jedno z najładniejszych miast kresowych, miała duży odsetek ludności polskiej, polskie gimnazjum oraz bardzo polski charakter [...]. Posiadała Winnica bardzo przyzwoity hotel, «Savoy», z bardzo dobrą restauracją w polskich rękach p. Grzyba (specjalnością jego bufetu była doskonała starka oraz między innymi sałatka «Olivier»)”¹²⁸.

Wojsko, do którego zaciągnął się Jarosław Iwaszkiewicz nie było więc ani liczne, ani wartościowe. Po niedługim postoju w Winnicy żołnierzy wyprawiono z miasta – „dwa działa, bez ochrony. W drodze dowiedzieliśmy się, że jedziemy uspokajać jakąś wieś, której mieszkańcy awanturowali się z piechotą III korpusu”¹²⁹. Po kilku godzinach marszu działka ustawiono przed jakąś wsią, wystrzelono kilkanaście razy w stronę drewnianych wiejskich chałup i nagle zaczęto się w popłochu wycofywać: „pędząc za ostatnim umykającym jaszczem, w biegu chowaliśmy z Iwaszkiewiczem

wystrzelone łuski i domykali zacinające się drzwiczki. Z trudem dogoniliśmy jaszcz i wdrapaliśmy się nań w pędzie¹³⁰. Po przeprawie najpierw do niewielkich Sutysek, a potem do Tywrowa, tam właśnie bardzo szybko „nasz oddziałek został otoczony przez oddziały chłopskie i, aby nie wpaść w matnię, musieliśmy się wycofać aż do Gniewania, staczając po drodze nieustanne potyczki. [...] dopiero pomoc austriacka, która nadeszła z Winnicy, uchroniła nas przed smutnym końcem¹³¹. Te potyczki to był całkowity chaos: „po raz pierwszy w życiu byłem w bitwie i strzelałem sam nie wiedząc, do czego, gdyż nikogo nie widziałem przed sobą. [...] W pewnej chwili między świerkami mignęły białe portki chłopskie. Nareszcie zobaczyłem przynajmniej nogawki nieprzyjaciela. Kto wie, ilu ich tam było, jeden, stu czy tysięcy?”¹³² – wspominał Rytard. Iwaszkiewicz, niedawny czytelnik Rimbauda, był pewnie tak samo bezbronny i bezradny. Podpisałby się pod słowami Rytarda: „poleżeliśmy na skarpie, postrzelali, postrzelali jeszcze przez chwilę nic nie widząc i wróciliśmy zadowoleni do Gniewania”¹³³.

Austriacy najpierw pomogli, ale potem szybko rozbroili niepewne oddziały polskie. Pozwalali jednak na ciche ucieczki. Iwaszkiewicz wyrwał się więc i wrócił do Kijowa. Ukraińska stolica wyglądała już całkiem inaczej: „Wszędzie rozbrzmiewała mowa polska: na ulicach, zebraniach, w magazynach, restauracjach, kawiarniach. Potworzyło się mnóstwo polskich związków i stowarzyszeń naukowych, filantropijnych, ekonomicznych i kulturalnych. Zaczęło wychodzić parę dzienników politycznych i kilka czasopism periodycznych polskich, nawet istniały dwa teatry polskie”¹³⁴.

Od kiedy Iwaszkiewicz poważnie myślał o wyjeździe z Kijowa do Warszawy? Z pewnością można mówić o kilku co najmniej miesiącach. W pierwszej połowie sierpnia Karol Szymanowski przekonywał młodszego kuzyna: „Co do Twoich planów, to jakkolwiek osobiście wolałbym oczywiście, byś pozostał w Kijowie – gdzie są zawsze jakie takie szanse widywania się – to obiektywnie rzecz biorąc, musiałbym Ci raczej radzić wyjazd do Warszawy niż nawet najlepsze załatwienie sprawy z Wysocką. W «marazm» warszawski nie tak bardzo wierzę – i jestem pewien, że znajdziesz tam zawsze odpowiednie stanowisko (zewnętrznie) – a dla Twojej sztuki (subiektywnie) Warszawa, jaka by obecnie nie była, jest przecież odpowiedniejsza od stu Kijowów”¹³⁵. Iwaszkiewicz po kilku dniach odpowiadał: „sądzę jednak, że mimo wszystko uda mi się wyrwać z Kijowa samemu czy en famille i wyjechać do Warszawy, gdzie ma się zgromadzić taka paczka ludzi: Mietek [Kozłowski], Zosia Kurkiewiczówna, Józek Świerczyński, Gucio [Iwański], no i ani chwili nie wątpię, że i Ty.

Raz jeszcze ponawiam swój atak i powtarzam, że cudownie moglibyśmy dojechać do Warszawy we dwójkę [...], to byłby ruch strategiczny najbardziej wskazany. [...] Zresztą co do Warszawy, to nie mam tymczasem nic pewnego, tym bardziej że dziś nawet wstrzymano przyjmowanie próśb o przepustki”¹³⁶.

W połowie sierpnia 1918 roku Iwaszkiewicz był u Szymanowskiego w Jelizawetgradzie, we wrześniu spędził jeszcze kilka dni w Odessie w domu Leona i Marianny Dawydowów. Wreszcie późnym latem 1918 roku zgłosił się do kijowskiego komitetu Rady Głównej Opiekuńczej. Złożył oświadczenie, że jest niedawnym uciekinierem z Królestwa, że mieszka w Brzezinach koło Łodzi, gdzie jego ojciec prowadzi aptekę, i z dokumentami RGO, dzięki wsparciu finansowemu Augusta Iwańskiego, przedostał się do Warszawy. „Dnia 14 października 1918 roku o godzinie dziesiątej wieczorem dość dziwne stworzenie wylądowało na Dworcu Wiedeńskim w Warszawie z małą paczką bielizny i z ogromnym kufrem, zawierającym książki, nuty, papiery i papierzyska. Rozpoczynałem nowe życie w odmiennej atmosferze – i przyznać należy, że do życia tego byłem jak najmniej przygotowany”¹³⁷. Tu i teraz rzeczywiście rozpoczynała się nowa biografia – w Warszawie następowały drugie narodziny, Iwaszkiewicz z cichego prowincjusza przeobrażał się w mieszkańca metropolii. Niebawem miał trafić na rówieśników, pobratymców poetyckich, nowe środowisko, któremu pozostał wierny długie lata. Lada moment jego talenty artystyczne miały wybuchnąć z wielką siłą.

Jesienny wyjazd z Kijowa w roku 1918 był dla Jarosława Iwaszkiewicza podróżą ostateczną. Nie zmianą miasta, ale zmianą kontynentu. Czy młody pisarz to przeczuwał? Czy rozumiał, że nieodwracalnie wybierał drogę w jedną stronę, że docierał do Europy, a opuszczał Atlantyde? Nie było odwrotu ani powrotu, pozostawały tylko wspomnienia i przyjaciele, których nigdy już nie dane mu było zobaczyć. Czy wiedział, przed czym umknął?

Dziewięć lat później, w październiku 1927 roku, Mikołaj Niedźwiedzki pisał w liście do przyjaciela z lat gimnazjalnych: „Nasi przyjaciele... Paweł Zimenko w jakiejś głuszy. Szczęśliwy ze swoją żoną, ma córkę czteroletnią. Teraz jest buchalterem, ale cztery lata był drwalem [...] Wołodia Pietrowski uczy w szkole zawodowej śpiewu i politgramoty... Około dwóch lat temu skończył on instytut muzyczny jako skrzypek. Spytkowie biedują strasznie i beznadziejnie. [...] Straszna szkoda, biedny Władimir Smietanowicz umarł, nie przetrzymał tyfusu... Karł Awgustowicz po przegranej Niemiec wyskoczył z balkonu i zabił się. Co się tyczy moich krew-

nych: brat przepadł bez wieści, siostra Mania umarła w 1920 roku z wycieńczenia, siostra Eleonora skończyła samobójstwem¹³⁸ – oto los jego najbliższych przyjaciół, ludzi takich jak on, którzy pozostali po rewolucji na Ukrainie.

Jarosław Iwaszkiewicz bardzo wczesnie zaczął się uważać za człowieka XIX wieku, epoki przeszłej i niemodnej, i tę zamierzchną przynależność w sobie pielęgnował. Chętnie podkreślał wierność archaicznym kanonom, dawnym formom i modom, dając im wyraz na kartach wielu powieści i opowiadań, od najwcześniejszych – *Zenobii Palmury*, do ostatnich, *Heidenreicha* i *Nocy czerwcowej*. Poważnych powodów, by to poczucie przynależności do zapomnianych czasów, jakiegoś wiecznego zapóźnienia, nawet śmiesznego i wstydliwego anachronizmu, traktować jak mit założycielski całej swojej biografii, miał kilka. Był o kilka lat starszy od wielu późniejszych warszawskich przyjaciół i tych kilka lat stawało się w listopadzie roku 1918 cezurą pokolenia. Należał do ostatnich roczników młodości polskiej, która w epokę niepodległej Polski wchodziła z wykształceniem zdobytym pod zaborami, wyniesionym w całości z rosyjskich uczelni, odebranych więc w języku rosyjskim. W przypadku Iwaszkiewicza były to gimnazja w Jelizawetgradzie i Kijowie oraz wydział prawa Uniwersytetu Kijowskiego.

Po drugie, Iwaszkiewicz pochodził z dalekiej Kijowszczyzny, czyli, jeśli przyjąć perspektywę Królestwa i Galicji, z terenów Imperium Rosyjskiego. Zdążył tam jeszcze powąchać dawnej, kresowej atmosfery, wzrastał w tradycji dworu polskiego, w którym żyły wciąż resztki symboliki dawnej, wielkiej Rzeczypospolitej. I pewnego dnia ten dwór wraz z całą pielęgnowaną, chociaż anachroniczną tradycją szlachecką niespodzianie i ostatecznie się zapadł.

Po trzecie wreszcie, najważniejsze zdarzenia drugiej połowy XIX wieku, z powstaniem styczniowym na czele, miały dla Iwaszkiewicza wymiar konkretny i namacalny. Burzliwe i tragiczne konsekwencje przeszłych zdarzeń odczuwał bezpośrednio, bo dotyczyły wciąż jego najbliższej rodziny i jego samego, podczas gdy dla większości jego rówieśników należały tylko do obszaru dalekiej, ale nieszkodliwej i trochę już obcej pamięci historycznej.

Oprócz zdarzeń dawnych nadeszły i nowe, które już bezpośrednio wpływały na los Iwaszkiewicza. Po wybuchu rewolucji w Rosji niespodzianie znikła polska Ukraina, jego szeroki kraj rodzinny osunął się w niebyt. O swojej pracy na Ukrainie prowadzonej do ostatnich dni, jakby się nie wierzyło w nadciągający nieuchronnie koniec, pisał August Iwański: „tak

jak ja wówczas postępuje młody właściciel winnicy czy gaju oliwnego na zboczach Wezuwiusza lub Etny i ulepsza swój warsztat, nie bacząc na dymy buchające z kraterów i na los Herkulanum i Pompei”¹³⁹.

Iwaszkiewicz był też świadkiem upadków wielu zawrotnych fortun, widział, jak załamują się efektowne i pewne, zdawałoby się, kariery. Do najgłośniejszych należał z pewnością upadek Karola Jaroszyńskiego, który stracił wszystkie dobra ukraińskie oraz majątek i zmarł w roku 1929 w szpitalu św. Ducha w Warszawie, niemal w nędzy.

Tak więc w roku 1918, u progu Polski niepodległej, Jarosław Iwaszkiewicz znalazł się w Warszawie, czyli na wygnaniu. Nie mógł pewnie podzielać wtedy powszechnej euforii, jaką wywoływało odzyskanie niepodległości, bo nagły wybuch Polski, ogólnonarodowe szczęście, jemu akurat mieszało się z pełnym gorczy poczuciem osobistej tragedii i uzasadnionym poczuciem wykluczenia. Życ w nowej Polsce znaczyło wtedy dla niego zostawić Ukrainę, świat i przyjaźnię z niemal pewnym przeświadczeniem, że się do nich już nigdy nie wróci. Zyskanie wielkiej ojczyzny było więc równoznaczne ze stratą małej. Iwaszkiewicz w Warszawie po raz pierwszy w swoim życiu stanął przed wyborem pozostania na emigracji.

Co zostawiał za sobą na zawsze? „Zapominamy o znakomitej bibliotece Idzikowskiego na Kreszczatiku, o koncertach symfonicznych, o kijowskich parkach, o promiennej i pełnej melodyjnego szelestu liści jesieni kijowskiej, o tym, że uroczysta i szlachetna łacina towarzyszyła nam przez wszystkie lata gimnazjalne. Zapominamy o Dnieprze, o łagodnych, zamglonych zimach, o bogatej i przyjaznej Ukrainie, która otaczała miasto pierścieniem swoich gryczanych pól, słomianych dachów i pasiek”¹⁴⁰ – wspominał Konstanty Paustowski, kijowski rówieśnik Iwaszkiewicza, którego ojciec także pracował w jednej z podkijowskich cukrowni. Trzydzieści lat później Jarosław Iwaszkiewicz pisał w liście do Pawła Hertza:

Wspomnienia Paustowskiego *Dalekie lata* [...] dotyczą [...] mojego świata, mojej młodości. Wszystko to, co on pisze o sobie, dotyczy prawie dosłownie mnie, to samo miasto, to samo środowisko, te same zdarzenia, nawet te same pogody, które pamiętam równie ostro jak on, no i ludzie ci sami, nawet wspólni nauczyciele! Selichanowicz, któremu on tak dużo zawdzięcza, to jest ten sam nauczyciel, który mnie nauczył pisać i czytać także, bo dawał mi takie książki, jak *Doświadczenie* Jamesa, które wyłobilo we mnie ślad na całe życie. Możesz sobie wyobrazić, jak mnie poruszyło przeczytanie takiej książki, jak gdybym o sobie samym czytał. Jak gdybym na nowo tamte czasy, takie rzeczywiście dalekie, przeżywał, zanurzyłem się po uszy w atmosferze mojej młodości, najprzyjemniejszej części mojej młodości 1909–1914!¹⁴¹

Dlatego można niemal z pewnością powiedzieć, że biografia indywidualna nie zrosła się u Iwaszkiewicza z biografią zbiorowości, w którą z czasem w Warszawie wsiąkł – środowisko ziemiańskie, w którym żył, nie było całym jego, nie czuł się do niego dopuszczony, a inteligencja warszawska, choć uznał się za jej członka, nie przeszła przez jego doświadczenie i nie pojmowała sentymentu do dalekich kresów ukraińskich, ziemiańskiego etosu i całej szlacheckiej bez mała tradycji i pamięci, w której on się jeszcze wychowywał. Ta tradycja i pamięć w stolicy dla nikogo nie były ważne i tutaj, w Kongresówce, od dawna były martwe.

Czy Jarosław Iwaszkiewicz mógł po roku 1917 na Ukrainie pozostać? Chyba nie, bo wtedy raczej już rozumiał, co czekałoby go, młodego polskiego inteligenta, pod rządami bolszewików. Widział, co działo się z rosyjskimi przyjaciółmi, którzy na Zachód nie uciekli, bo nie mogli lub nie chcieli tego zrobić. Ale czy pojmował, że jest już na tyle silnie związany z polszczyzną i ze swoim pisarskim powołaniem, że pozostanie, niezależnie od katastrofy politycznej, jaka nagle nadeszła, oznaczałoby koniec uczestnictwa w literaturze, a może i w kulturze w ogólności? Czy więc nękały go już te obawy, które po 1945 roku odczuwało wielu emigrantów polskich pozostających na zachodzie Europy? Bo Iwaszkiewicz nigdy nie myślał o pozostawieniu Polski i polszczyzny, także po drugiej wojnie światowej, kiedy porządek radziecki, przed którym umknął dwadzieścia lat wcześniej, zbliżył się ponownie. Na razie, w roku 1917, to Polska oddalała się niebezpiecznie i żeby samemu się ratować, trzeba ją było gonić.

Jak więc nagłe wygnanie z kraju dzieciństwa i młodości kształtowało myślenie polityczne Iwaszkiewicza? Czy odcisnęło trwałe piętno na jego późniejszych życiowych wyborach? Jaka nauka mogła dla Iwaszkiewicza wynikać ze smutnej powstańczej pamięci rodzinnej, najwcześniejszych samodzielnych obserwacji i doświadczeń życiowych? Niewiara w trwałość porządków i siłę mocarstw? A może poczucie, że nie wpływa się sameму na bieg historii? Pewność, że w starciu z historią przegrywają zawsze i wszyscy, nawet najsilniejsi?

[Iwaszkiewicz to] człowiek, który kompletnie w swoim czasie nie umie się odnaleźć, a z drugiej strony odnajduje się wspaniale – jak mało kto umie zadbać o swoją pozycję materialną, instytucjonalną. Postawę Iwaszkiewicza podczas okupacji nazwałbym rozumnym heroizmem. A jego postawę wobec komunizmu nazwałbym bezrozumnym oportunistycznym. Najpierw to był Europejczyk bez złudzeń, potem to jest kolaborant bez nadziei, że coś może się zmienić.

[...]

Pod pewnymi względami on jest najbardziej niezłomny z niezłomnych wtedy, gdy chodzi o poziom twórczości literackiej. Nigdy nie pozwolił tego spaskudzić. Jego wiersze, jego opowiadania – to jest pomnik. Ich polszczyzna jest tak czysta, tak nieskażona brzydotą i nihilizmem komunizmu.

Adam Michnik

Biografia Jarosława Iwaszkiewicza jest skomplikowana, wielowymiarowa i niejednoznaczna. Z pozoru wydaje się opowieścią o artyście, który zaprzedał duszę reżimowi, ale analizowana z uwagą skłania do znacznie głębszych refleksji. Był pisarzem i dyplomata, poetą i posiadaczem ziemskim, znawcą muzyki i niespełnionym muzykiem, wreszcie długoletnim prezesem Związku Literatów Polskich; artystą, który po wojnie lawirował pomiędzy obroną wartości a serwilizmem, pragnąc jednocześnie tworzyć w poczuciu względnej choćby swobody. Książka Marka Radziwona jest biografią polityczną, w której nie chodzi jednak tylko o uwikłanie w politykę *sensu stricto*, ale też – jak pisze sam autor – o pokazanie „poglądów [Iwaszkiewicza] na emigrację, na historię, na sąsiadów Polski, w tym przede wszystkim na Związek Radziecki i Niemcy”. Radziwon napisał mądrą, dociekliwą książkę, dotarł do wielu niewykorzystanych dotąd materiałów, takich jak listy, źródła archiwalne, czy też notesy i kalendarzyki pisarza. Nie przykrawa przy tym życia Iwaszkiewicza do współczesnych realiów, nie proponuje łatwych odpowiedzi, ostrożnie formułuje oceny. Zadaniem tej wyjątkowej biografii nie jest bowiem poníženie lub wywyższenie bohatera, ale próba jego zrozumienia.

P A T R O N A T M E D I A L N Y



9 78-83-7414-776-7



cena 59,00 zł